Nr. 151. Lwów — Czwartek dnia 4 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach 1 t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
tłustym drukiem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 4 św. Józefa Kal. 22 Jewsewya
Jutro: 5 św. Filomeny 23 Ahrypiny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 44
Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lipca.

Młodoczeski komitet wykonawczy, który zebrał się w Pradze dla wysłuchania relacyi deputowanego Herolda o stosunkach w Radzie państwa, zatwierdził postępowanie młodoczeskich deputowanych i uznał, że ono nie może być zmienione, dopóki nie zmieni się sytuacya. Wyrażono przytem przekonanie, że Rada państwa nie będzie rozwiązana, lecz natomiast powstanie nowa koalicya, znowu bez młodoczechów, ale ona potrwa niedługo, a wówczas dopiero rząd przystąpi do jakichś stanowczych postanowień. Narady komitetu były poufne, więc o nich są tylko ogólnikowe wiadomości, które streszczają się w podanej wyżej uchwale.

Zdaje się jednak, że ważniejsze od niej jest orzeczenie, iż komitet nie ma prawa sam decydować o sprawie tak ważnej jak zmiana postawy stronnictwa; do tego uprawniony jest tylko zjazd wszystkich mężów zaufania. Uważać można to postanowienie za protest uchylenie się od wszelkich obowiązujących uchwał w chwili, gdy nacisk najskrajniejszych żywiołów w stronnictwie objawił się bardzo dotkliwie. Trzeba bowiem zaznaczyć, że zanim zebrał się komitet wykonawczy, już cała nader liczna prasa młodoczeska zgodnie przemówiła za wytrwaniem na stanowisku opozycyjnem. Wprawdzie samo to zalecenie jeszcze niewiele znaczy, bo różna może być opozycyjność, jednakże życzenia, które przy tej sposobności podniosła młodoczeska prasa, jako warunek zmiany postawy stronnictwa, są istotnie bardzo rozległe. Znajdują się tam takie postulaty nierównej miary: zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy, amnestya dla wszystkich skazanych w procesach omladyńskich, utworzenie czeskiego uniwersytetu i czeskiej politechniki w Bernie morawskiem, wreszcie zmiana namiestnika w Czechach. Nie wiemy, o ile te żądania prasy młodoczeskiej zgadzają się z zamiarami odpowiedzialnych członków stronnictwa i zapewne nierychło się to wyjaśni, bo zarówno prezes komitetu wykonawczego dr. Blažek, jak Edward Gregr nie brali udziału w naradach. W ogóle tedy można powiedzieć, że wszystko w tym obozie, co do zasadniczej postawy, zostało po dawnemu.

Wdzięczność cesarza Wilhelma II za udział mocarstw w uroczystościach otwarcia kanału niemieckiego nie skończy się na uprzejmych słowach, wyrzeczonych przezeń w Hamburgu i Holtenau: niebawem niemieckie eskadry wyruszą do tych mocarstw z rewizytą i przy tej sposobności znowu zrobione będzie niejedno dla zabliźnienia starych ran. Siedm razy w Hamburgu, trzy razy w Holtenau mówił cesarz Wilhelm o pokoju z takim zapałem, że wzruszył największych niedowiarków. Wszystkie plotki, które zdołała rozsiać szowinistyczna prasa paryska o wrogiem lekceważeniu francuskiej eskadry w Kilonii, obalił teraz odrazu admirał Menard, który oświadczył redaktorom paryskim, że czystym wymysłem są doniesienia bulwarowych świstków, jakoby Niemcy obraźliwie traktowali marynarzy francuskich, a cesarz był odpowiednio oziębłym dla admirała. Nie było wprawdzie nadskakiwania, ale była uprzejmość pełna życzliwości i taktu. Po tem oświadczeniu Menarda prasa paryska przerzuciła się do drugiej ostateczności i poczęła tak unosić się nad cesarzem Wilhelmem i nad jego zamiłowaniem w pokoju, iż z Włoch musiano jej przypomnieć francuskie przysłowie, które powiada, że nieufność jest matką bezpieczeństwa. Ukojenia poswarków francusko-niemieckich zapewne nie życzą Włosi, skoro ich dzienniki odezwały się z taką przestrogą, która podrażniła Niemców i wywołała z ich strony protest, wyrażony słowami: „Das deutsche Kaiserreich ist der Friede!" Ten okrzyk mimowoli przypomina historyczne wyrazy Napoleona III., powtarzane niegdyś tak często: „L'Empire c'est la paix!" — cesarstwo, to pokój. Pomimo tych słów, przetłómaczonych teraz na niemieckie i zastosowanych do cesarstwa Hohenzollernów, Francya napoleońska toczyła cztery wielkie wojny, aż w ostatniej runęła, przywalona własnemi błędami i ogromnem nieszczęściem. Osobistych pokojowych skłonności nie podobna odmówić Wilhelmowi II-mu; w każdej innej kwestyi można wątpić o jego stałości, ale pragnieniom pokojowym zawsze dawał jednakowo silny wyraz. Można tedy mówić, że on chce pokoju, ale nie wolno utrzymywać, że cesarstwo niemieckie — to pokój, bo ostatecznie z równem prawem może to o sobie powiedzieć i republika francuska i rosyjskie samowładztwo. Korzystanie z takiej zużytej dewizy, która się okazała fałszywą, nie jest pomysłem szczęśliwym. Kto przypomni, jak się po zjednoczeniu Niemiec rozrósł tam szowinizm i jakie powstało uwielbienie wojennego „furor teutonicus", kto przeczytał elukubracye w rodzaju broszury „Germania triumphans!" — ten przyzna, że Niemcy nie są przejęci prawdziwie pokojowym duchem.

Zajścia na granicy bułgarsko-tureckiej weszły obecnie w stadyum pertraktacyi dyplomatycznych. Rząd sofijski przez posła swego w Konstantynopolu wręczył Porcie notę, w której żąda odszkodowania dziesięciu tysięcy franków za pobicie bułgarskich strażników granicznych i wyraża ubolewanie nad tem, że komendantowi tureckiemu w Adryanopolu polecono działać na granicy bułgarskiej wedle własnego uznania, nie czekając instrukcyi z Konstantynopola. Nota kończy się groźbą, że w obec takiego postępowania Turcyi, rząd bułgarski będzie musiał przedsięwziąć militarne środki zaradcze.

Tymczasem znane zajścia w Macedonii gorączkują także umysły w Serbii. Politycy serbscy sądzą, że teraz nadarza się Serbii najlepsza sposobność wystąpienia ze swojemi roszczeniami co do Macedonii i wytargowania od Turcyi ile się tylko da. Jakoż jeden z poważniejszych członków skupczyny, która zwołana została na sobotę dla zatwierdzenia układu z bankami o regulacyę finansów serbskich, zamierza zaraz na pierwszem posiedzeniu zainterpelować ministra spraw zagranicznych Bogiczewicza, jakie środki zamierza przedsięwziąć celem zawarowania interesów Serbii w kwestyi macedońskiej.

W obec tego, że Bułgarya odniosła przynajmniej ten sukces, iż Turcya przyrzekła jej utworzyć cztery nowe biskupstwa bułgarskie w Macedonii, napierają sfery serbskie na rząd, aby z całą energią domagał się od Porty utworzenia bodaj dwóch serbskich biskupstw w Macedonii Rząd serbski zamierza podobno wysłać byłego rejenta Risticza do wszystkich dworów europejskich w specyalnej misyi uzyskania od nich poparcia dla Serbii w kwestyi macedońskiej.

W Belgradzie żywią nadzieję, że kwestya ta prędzej lub później, łącznie ze sprawą ormiańską lub też osobno, będzie załatwiona przez międzynarodową konferencyę, owóż Risticz już teraz jest upatrzony na reprezentanta Serbii na tej ewentualnej konferencyi i ma zawczasu starać się usposobić życzliwie dla Serbii rządy tych państw, które w owej konferencyi będą udział brały.

Korespondencye.

Wiedeń 1 lipca.

Z wielką energią wzięto się w ostatnich tygodniach do budowy kolei miejskich, do wykonania planów regulacyi Wiedenki, urządzenia portu zimowego nad kanałem Dunaju itd. Stolica odczuje zbawienny wpływ panującego w zarządzie miejskim interregnum. Drogi czas spędzano dotychczas na kłótniach i agitacyach; teraz komisarz rządowy, niezwiązany żadnymi względami na stronnictwa, wykonywać może uchwały dawniej już powzięte i nie dziw, że w niektórych pismach podnosi się myśl utrwalenia dzisiejszych stosunków, jeśli nie przez zrzeczenie się własnej administracyi, to choć przez wybór komisarza rządowego na burmistrza. Od lat wielu biadano w Wiedniu nad tem, że nie ma komunikacyi wygodnej, że kolej zachodnia i kolej Franciszka Józefa połączenia nie mają, że handel i ruch ludności cierpią w skutek ociężałości tramwajów i omnibusów, równie niewygodnych jak drogich. Parlament zgodził się na ciężkie ofiary pieniężne ze skarbu państwowego w interesie stolicy. Stworzyć miano nietylko koleje miejskie, ale i utworzyć nowe obszary, na których mogłyby powstać całe ulice wzdłuż uregulowanej Wiedenki. Magistrat nic jednak nie zrobił po tych uchwałach parlamentu. Dla zaoszczędzenia kilkuset tysięcy w procentach od sumy, która miała być wydana przez miasto przed asygnatą przyznanej przez Radę państwa subwencyi, odraczała rada miejska ostateczne zatwierdzenie planów. Namiestnictwo musiało nieraz, jak i w innych drobniejszych kwestyach, wywierać nacisk na zarząd miejski, aby go zbudzić z wygodnego uśpienia. Z końcem roku 1897, miały być gotowe: kolej przedmiejska, kolej nad Wiedenką, kolej od dworca zachodniej kolei aż do Wiedenki, kolej nad kanałem Dunaju od głównego urzędu celnego aż do Heiligenstadt (pod Kahlenbergem). Cała ta sieć dróg tworzy całość i po jej wybudowaniu Wiedeń posiadać będzie nadzwyczaj wygodne komunikacye zachodnich dzielnic ze wschodniemi i północnemi — tak, jak dziś już posiada połączenie kolei północnej i południowej. Rentowność też tych linii w wielkiej części zawisła od ich zupełnego wykończenia. Nie na wiele bowiem zda się kupcowi przesłanie np. transportu towarów z kolei zachodniej aż do stacyi nad Wiedenką, gdzie musi je przeładować na wozy. Tymczasem już nie jest tajemnicą, że ani kolej nad Wiedenką, ani kolej nad kanałem Dunaju nie będą wybudowane do końca roku 1896.

Pokazuje się z tego, że waśni polityczne w gminie mają fatalne następstwa ekonomiczne. Niestety, przekonanie o dotkliwych ekonomicznych szkodach polityki stronniczej rodzi się zawsze za późno. Odwrót jest konieczny. Wszak nawet młodoczesi zaczynają powoli zawracać z dotychczasowej drogi. W klubie młodoczeskim panuje wielka różnica zdań i żywioły najradykalniejsze w stanowczej stoją sprzeczności z większością spokojniejszą, do której należą Herold, Kaftan, Gregr i Eim. Ostatnia mowa Gregra była wprawdzie jeszcze przepełniona frazesami o „prawie państwowem", ale były to bardzo słabe echa dawnych haseł bojowych i uważny słuchacz mógł łatwo się domyśleć, że trąbi się do ataku, a podchorążym rozdano nakazy — odwrotu. Natomiast ze wszech miar na uwagę zasługiwały te ustępy mowy przewódzcy młodoczeskiego, które otwarcie przyznają konieczność zgody szczerej z Niemcami i to zarówno w interesie Czech, jak całego państwa. Taki zwrot może być niemiłym pewnym sferom ultra-niemieckim, które z opozycyi młodoczechów kuły najlepszy dla siebie oręż i które wynająć chciałyby rozum państwowy i lojalność na wyłączny dla siebie użytek, ale w stronnictwach szczerze pragnących zdrowego rozwoju spraw całej monarchii, przeobrażenie młodoczeskiego obozu, gdyby się rzeczywiście dokonało, obudzić musi głębokie sympatye. Mówić dziś już o przyszłem ministerstwie z zastępcami Czech jest bardzo przedwczesne. Takich nagłych improwizacyi trudno się spodziewać po kilkuletniej, wszelkie podstawy państwa burzącej opozycyi młodoczechów. Ale jeśli szlachcie czeskiej uda się wywrzeć pewien wpływ na klub młodoczeski i oczyścić go z żywiołów, których żaden rząd w Austryi nigdy nie zniesie, to na razie nastąpić mogłoby przywrócenie wszystkich praw, chwilowo wyjątkowym stanem w Czechach odjętych, a po tym fakcie podróż Cesarza na wystawę w Pradze stałaby się rzeczą możliwą. Podróż taka dokonałaby ważnego zwrotu w polityce wewnętrznej Austryi i byłaby najcenniejszą wskazówką dla wszystkich umiarkowanych stronnictw, jakich mają trzymać się dróg na przyszłość. Młodoczesi dobrze wiedzą, że wyczerpali już najostrzejsze środki i że teraz stoją przed wyborami na sejm krajowy, które, w obec żywej akcyi stronnictw umiarkowanych, mogłyby im zgotować niejedną niespodziankę. I to może zadecyduje.

Londyn 26 czerwca.

(T) Oczekiwano rozwiązania parlamentu oddawna, a po nowych wyborach utworzenia zachowawczego ministeryum. Zaszła atoli rzecz niespodziewana: mamy nowe ministeryum jeszcze przy istnieniu dawnej Izby.

Stało się to w skutek nieprzewidzianego, pokątnego manewru nie całej opozycyi, ale jej części. Przy rozprawie nad etatem ministeryum wojny, zażądano od ministra p. Campbell-Bannermana wyjaśnienia co do zapasów w arsenałach nowego bezdymnego prochu, nazywającego się „cordite". Minister oświadczył, że zdaniem wszystkich kompetentnych urzędowych figur, ilość tego prochu jest wystarczająca, ale żadnych cyfr dać nie chciał. Skorzystano z tej okoliczności, aby zarzucić ministrowi, że naraża bezpieczeństwo państwa i uchwalono mu wotum nieufności większością siedmiu głosów. Rezultat ten zaskoczył rząd i parlament całkiem niespodziewanie. Nietylko, że p. Campbell-Bannerman sam był najsympatyczniejszą osobistością gabinetu Rosebery'ego, tak, że go opozycya pchała na stanowisko marszałka Izby, nietylko, że właśnie co był zawiadomił parlament o przeprowadzeniu nader popularnej reformy w głównej komendzie armii, nietylko, że pretekst z zapasami prochu był dziwaczny sam w sobie, ale opozycya nie uprzedziła przeciwników, że zażąda wotum w tej kwestyi, jak tego tradycya i przyzwoitość wymagają. Skorzystano z nieobecności pięciu ministrów, z wyludnionej Izby i wprowadziwszy ubocznemi drzwiami orszak swych zapaśników, zadano cios zdradziecki nieprzygotowanemu przeciwnikowi.

Było ogólnie wiadomem, że kroku tego doradził zapalczywy wódz unionistów p. Chamberlain i że uczciwi torysi wstydzą się tego postępku swego sojusznika. Czyniono nazajutrz rozmaite kroki, aby tę niefortunną sprawę załatać, ale nie było na to sposobu. Lord Rosebery słusznie rozdrażniony taktyką opozycyi, nie chciał słuchać propozycyi przedłużenia swego konania, przedłożył królowej dymisyę swego gabinetu, a królowa bez najmniejszego wahania ją przyjęła.

Prawdziwe osłupienie opanowało stronnictwo zachowawcze, gdy się dowiedziało, że gabinet lorda Rosebery'ego, mając do wyboru rozwiązanie Izby, zwołanie nowych wyborów, albo usunięcie się niezwłoczne, wybrał tę ostatnią alternatywę. Postawił przez to stronnictwo przychodzące do władzy w bardzo trudnem położeniu, jak to zrozumieć łatwo.

Nowy gabinet będzie naprzód musiał załatwiać sprawy bieżące i przeprowadzić budżet w Izbie, gdzie się znajduje w mniejszości. Następnym jego krokiem musi być zażądanie wielkich kredytów na ów proch bezdymny, którego brak miał rzekomo Anglię oddawać na pastwę nieprzyjaciół. Samo się przez się rozumie, że mu tej sumy Izba nie wyasygnuje, bez wystarczających a drażliwych wyjaśnień. Nakoniec, co najważniejsza, rząd rozwiązując Izbę i wzywając wyborców do złożenia władzy wykonawczej w jego ręce, będzie zmuszony wystąpić z dodatnim programem, czego byłby uniknął, gdyby był się znajdował w opozycyi. A ponieważ stronnictwo, co teraz przychodzi do rządu, jest koalicyą złożoną z dwóch skrzydeł o całkiem odmiennych zasadach, tendencyach, interesach i metodach działania, zatem sformułowanie takiego programu jest dlań rzeczą nie łatwą. Dopóki był w opozyci, udawało mu się swoją dwoistość osłaniać, ale z chwilą, gdy podniesie przyłbicę, musi okazać natychmiast swą organiczną słabość.

Nie było jednak nic do uczynienia, jak wypić piwo, nawarzone przez gorączkowego p. Chamberlaina, i cały takt torysów, cały ich zmysł polityczny polegać będzie na zmniejszeniu trudności, w jakich debiutować im przychodzi.

Oprócz trudności, jakie im zgotowali rywale polityczni, spotykają oni swoje własne, w ich łonie wylęgłe. Oddawna było uznane jako konieczność postawienie u steru gabinetu unionistów — takie jest urzędowe nazwisko nietylko liberalnych zastępów p. Chamberlaina, ale także obu skrzydeł, zanim zdobędą dla siebie nazwę stronnictwa narodowego — nie lorda Salisburego, lecz pana Artura Balfoura, leadera izby gmin, najbardziej uzdolnionego polityka młodszej generacyi. Ale do przeprowadzenia takiej wewnętrznej reformy, zastąpienia starzejącego się wuja przez młodego siostrzeńca, trzeba było czasu, układów i kampanii wyborczej. Zaskoczeni niespodzianem powołaniem do steru spraw publicznych, nie mogli unioniści myśleć nawet o takim wewnętrznym przewrocie. Królowa powołała lorda Salisburego do utworzenia nowego rządu, jak miała do tego wszelką racyę; on misyę utworzenia rządu przyjął i nie pozostaje koalicyi nic innego, jak walczyć pod wodzem, którego nie uważa bynajmniej jako najstosowniejszego do tego zadania. Niedogodności tej nominacyi pokażą się w praktyce, gdy życie publiczne do normalnego powróci łożyska.

Leży dalej w naturze rzeczy, że nowy pierwszy minister wprowadzi do gabinetu wielu swych dawnych kolegów, podczas gdy stosunki się zmieniły radykalnie i gdy połowa stanowisk rządowych musi się dostać w udziale lewemu skrzydłu, zostającemu pod dowództwem p. Chamberlaina. Wprowadzić dwa sztaby jeneralne do rady naczelnej jest istotnie trudnem, arcytrudnem. Że lord Salisbury wyjdzie z tych wąwozów, można być pewnym; że zażąda ofiar na prawo i na lewo i otrzyma je, to także pewne; ale niebawem wszystkie pokrzywdzone interesa, wszystkie rozdrażnione miłości własne wystąpią na jaw i nie będzie tej jednolitości i tej harmonii, jakich rządowi będzie potrzeba.

Ale wszystkie te ewentualności zostawić można przyszłości. W chwili obecnej całkowity interes skupia się na osobistościach, które lord Salisbury powoła do współdziałania w rządzie. Dziś wieczorem jest nadzieja, że wszystkie główne pozycye będą obsadzone. Dotąd znamy już urzędowo sześć najważniejszych. Słowo objaśnienia do nich nie będzie zbytecznem.

Lord Salisbury po raz trzeci będzie dzierżył stanowisko pierwszego ministra, a oprócz tego zachowuje dla siebie tekę ministra spraw zagranicznych. Jest ona tak absorbująca, iż sprawami wewnętrznemi bardzo powierzchownie, bardzo ogólnie tylko szlachetny margrabia zajmować się będzie. Nominacya ta jest dla Europy najważniejszą, ale zbyt dobrze znane są tendencye międzynarodowe lorda Salisburyego, aby coś niespodzianego dać mogły. Wiadomo jest z góry, że chociaż żadnego formalnego przymierza nie zawrze, będzie on skłaniał się raczej do trójprzymierza, aniżeli do Francyi i Rosyi. W sprawach wschodnich okaże się prawdopodobnie przyjaźniejszym dla Turcyi, aniżeli jego poprzednik. W ogóle jednak linia polityczna nie ulegnie żadnej rażącej zmianie.

Pierwszym lordem skarbu i przywódzcą izby gmin, będzie Artur Balfour. Jest to stanowisko najważniejsze, pochłaniające całą działalność i łatwo zrozumieć, że żadna teka

---

21)

NA SŁUŻBIE
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Leontyna przykleiła się teraz do niej, czepiała się jej, nie dawała spokoju. Zabierała jej czas, zabierała myśl swobodną, wiecznie chciała być z nią sam na sam i starała się zmylić trop, by ich czasem nie zaszła Mierznicka, która nie nadawała się do zwierzeń, na marzenia lała zimną wodą i, rubaszna nieco, lecz rozsądna i trzeźwa, śmiała się głośno z uroszczeń Leontyny. Nie wiedziała nic o ukochanym, ale pretensya do delikatnej cery, do pięknej figury i rozmaite słabostki Leontyny znajdowały ją surową i nieprzebłaganą.

— Co nam tam już o tem myśleć, moja Leontynko! Wiesz dobrze, że jestem tylko o rok starsza od ciebie, zatem wyglądam tak, jak ty, i przyjrzyj się, czy wyglądam ładnie. Kiedyś grzyb, leź w kosz! Kiedyś stary, nie podawaj się za młodego!

Mierznicka miała dwie namiętności: lubiła się modlić i lubiła jeść. W swoim kominku, zasłonionym firanką, miała różne zapasy, różne tłuszcze i przyprawy; nad łóżkiem obrazki, różańce, a na komodzie stos obdartych, spracowanych książek do nabożeństwa z zażółkłemi kartkami. Były między niemi stare, przeszło sto lat mające książki, i na każdą przychodziła kolej, gdyż Mierznicka wystawiała sobie, że niektóre książki, niektóre modlitwy muszą mieć osobliwszą łaskę przed Bogiem, i że im więcej generacyi używało książki do nabożeństwa, tem modlitwy zawarte w niej mają potem łatwiejszy przystęp do nieba.

* * *

Juliusz był ciągle przygnębiony. Miał naturę, niełatwo zapominającą, dla której upokorzenie było nieznośne, a doświadczać go ciągle musiał, czując wstyd po hulance ojca, o której wieść rozesła się po okolicy. Był też zmuszonym nieraz wierzycielowi, dopominającemu się o swój kapitał, odpowiedzieć: — „Nie mogę oddać, nie mam!" Właśnie w tym roku miał nieurodzaj zupełny. Ziemia była piaszczysta, a lato suche i upalne. Wszystko wyschło na polu. Trzeba było cudów oszczędności, energii i rozumu, żeby utrzymać wszystko w stanie pożądanym przy braku dochodów.

Dług bankowy był ogromny, przytem i prywatnych długów niemało ciążyło na Zbruczu, którego sprzedania, a nawet pozbycia się choćby małej jego części, nie byłby sobie nigdy darował. Nie mógł w ręce obce oddawać starej Skierczyńskiej posiadłości. Chodziło tu o jego honor, o jego przekonania. I nie odda ani kawałka, choćby mu przyszło chodzić, jak wół w jarzmie. On dobrze wiedział, że gdyby sprzedał Zbrucz, stałby się naraz po mieszczańsku szczęśliwszym, spokojniejszym. Zrzuciłby z siebie ciężką pracę i kłopoty, mógłby nareszcie żyć trochę dla siebie, nie czuć tych przygniatających warunków, które mu nawet młodym być nie pozwalały. Ale przy ciągłem powtarzaniu się tych samych wpływów, tych samych uczuć przez lat wiele, cel jego stawał mu się coraz droższym, coraz namiętniej ku niemu dążył; myśl przewodnia nabierała w jego umyśle zaciętości i uporu, tak jak to bywa u ludzi odosobnionych, żyjących na wsi, mało stykających się ze światem i przez swą wybitność przyzwyczajonych czuć się silniejszymi duchem i inteligencyą od spotykanych sąsiadów i znajomych.

Alina widywała go mało. Najczęściej tylko przy kolacyi, przy której, po rannem wstaniu i całodziennem przebywaniu na świeżem powietrzu bywał śpiący i zmęczony. Obiad najczęściej zostawiano dla niego, a potem mu go odgrzewano. Był dla młodej nauczycielki grzeczny i uprzedzający, z odcieniem wyraźnej sympatyi i upodobania do rozmowy z nią; wobec pani domu jednak wszystkie żywsze myśli i słowa zdawały się lodem ścięte, i często ta para młodych ludzi, siedzących naprzeciw siebie przy stole, nie przemówiła przy kolacyi ani jednego słowa. Uprzejmość Juliusza zasadzała się szczególniej na pamiętaniu o posyłaniu po pocztę. Alina zawsze namiętnie wyczekiwała wieści od rodziny, do której coraz mocniej tęskniła. Po sześciu tygodniach jej pobytu w Zbruczu przyszła chwila, w której, nie odebrawszy listu przez dni kilka, stała się nerwową i niespokojną do tego stopnia, że sobie wyobraziła najrozmaitsze nieszczęścia i nie mogła już panować nad uczuciem trwogi, które ją ogarnęło. „Pewno tam ktoś z moich chory", powtarzała Leontynie i Mierznickiej; wreszcie postanowiła na swój koszt wyprawić posłańca do Wilejki. Z pomocą Leontyny wyszukała go na wsi, lecz Juliusz spotkał go, odprawił do domu i sam wysłał jednego z folwarcznych parobków. Niepokój Aliny, choć nie miał wyraźnej przyczyny, wzrastał z każdą minutą. Za podnietę służyła mu niezmierna tęsknota, a rozdrażnienie, nad którem już dziewczyna nie panowała, czyniło ją niezdolną do słuchania głosu rozsądku. Wiedziała, że posłaniec mógł wrócić około trzeciej i, pomimo silnej zadymki, wyszła zaraz po obiedzie na drogę, wiodącą ku Wilejce. Szła nią, wyglądając gorączkowo jednokonnych sanek, wiozących pocztę. Nie czuła zimna. Cała biała od śniegu, szukała pod nogami twardego toru, który teraz był zupełnie zawiany. Po pół godzinie takiej ciężkiej drogi, zaledwie skoczyć w bok zdołała przed nadjeżdżającemi i cicho po miękkim śniegu sunącemi sankami. Krzyknęła z całych sił:

— Czy to posłaniec z Wilejki?

Ale już w tej chwili poznała zaprząg Juliusza i jego samego, wyskakującego z sanek z lejcami w ręku.

— Co pani tu robi wśród tej zadymki?

— Myślałam, że spotkam posłańca...

— Co za nierozsądek! Wszak pani nie mogłaby czytać listu na tym wietrze. Niech pani siada na moje sanki. Zaręczam pani, że posłaniec spieszy się, jak może, żeby być w domu przed nocą. Tym sposobem po prostu ratuje się od niebezpieczeństwa. Przyjedzie, jak tylko będzie mógł najprędzej. Niech pani siada. Jaka-by to była boleść dla rodziców pani, gdyby się pani zaziębiła. A to tak łatwo! Przytem, niech się pani nie niepokoi tak bardzo. Bywają nieszczęścia w rodzinach, choroby ukochanych, ale daleko częściej bywa zwłoka w napisaniu listu, spóźnienie się pocztowego pociągu... Może gdzie zagrzązł w śniegach...

— Takbym chciała mieć już list w ręku! Niepokój po prostu odejmuje mi przytomność. Ciągle sobie wyobrażam, że mój ojciec zaziębił się, że go przejął zimny wiatr od Wisły i że ma tyfus, albo zapalenie płuc.

— I dla tych strachów, w wyobraźni powstałych, naraża się pani na los podobny. W takiem lekkiem futerku! Nic koło szyi, nic na uszach.

— Ciepło mi jest. Przyzwyczajona jestem w mieście do lekkiego okrycia.

— Nasze tu panny po wsiach mało wychodzą w zimie, a gdy jadą, okrywają się tak, jak nasz klimat nakazuje.

Alina siedziała teraz na wązkich sankach, a Juliusz, stojąc na jednym płozie, kierował koniem. Czasem zeskakiwał, gdy się sanki przechylały i biegł przez chwilę, potem czepiał się znowu ze zręcznością człowieka, oswojonego od dzieciństwa ze złemi drogami i z furmańskiem rzemiosłem. Gderał ciągle na towarzyszkę. Co to był za nierozsądek taka wyprawa wśród zadymki!

— I jakie pani ma obuwie?

— Zwyczajne skórzane buciki. Nigdy nie noszę ani kaloszy, ani żadnego ciepłego obuwia.

Powoli gderanie przemieniło się na żartobliwe, przyjacielskie uwagi.

— Ja muszę się tem wszystkiem zająć — mówił Juliusz, — po prostu pani potrzebuje kierunku i jeszcze wychowawcy. Widzę, że dokończenie edukacyi na mnie spocząć musi! Napiszę do rodziców pani wszystko i poproszę ich o złożenie władzy w moje ręce.

Była w tych żartach szczera życzliwość, a jednocześnie ton, pełen uszanowania. Alina odczuła i jedno i drugie. Przytem silna, energiczna natura Juliusza, oddziałała na nią kojąco. Prawda, może to pociąg pocztowy zagrzązł gdzie w zamieci, a ona wystawiała sobie ojca chorego... Czuła wdzięczność dla Juliusza, a przytem jakąś w duszy miękkość, która sprawiała, że chętnie była posłuszną woli towarzysza. Włożyła bez sprzeczki jego baszłyk i okryła nogi derką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

specyalna nie łączy się z niem. P. Balfour tak znakomicie z tych obowiązków się już wywiązywał w rządzie i w opozycyi, że nikt inny o nie ubiegać się nie mógł.

Kanclerzem skarbu, wbrew ogólnemu przewidywaniu, nie mianowano p. Goschena, ale sir Michała Hicks-Beach. Chociaż wyleczony z choroby oczu, co mu niedawno ślepotą groziła, sir Michał nie jest ani młodym, ani czerstwym, a do ważnego urzędu ministra finansów żadnych specyalnych kwalifikacyi nie posiada. Chodzą też pogłoski, że nominacya to czasowa tylko i że niebawem będzie on powołany do izby lordów.

P. Goschen natomiast, ów wytrawny finansista w szkole Gladstona wychowany, który od czasu przerzucenia się do skrajnego toryzmu już raz stanowisko ministra finansów spełniał, zostaje pierwszym lordem admiralicyi. W innych krajach taka nominacya wywołałaby ironiczne pośmiewisko; tutaj nie dziwi nikogo. Mężowie stanu angielscy uważają się jako *maid of all work*, t. j. jako służąca do wszystkiego Jako jedyny tytuł do przewodniczenia marynarce, p. Goschen posiada tę pamiętną operacyę finansową, którą przedsięwziął dla powiększenia floty, zrzucając ciężary tego dzieła na szereg lat następnych.

Największe wrażenie wywołują atoli dwie ostatnie nominacye: księcia Devonshiru i pana Chamberlaine'a. Ci dwaj urzędowi przywódzcy liberalnego stronnictwa, co się oderwało od Gladstona po jego ewolucyi irlandzkiej, sprzyjali torysom, ale dotąd wstrzymywali się od zlania się z nimi. Obecnie uczynili krok ten ostatni, paląc po za sobą mosty. Potężny tradycyą, wielki dom Cavendishów, przechodzi teraz w osobie swej głowy, księcia Devonshiru, do partyi zachowawczej. Wysoce szanowana ta osobistość, pozbawiona osobistej ambicyi, nic na tej nominacyi nie może zyskać, ale ministeryum niesłychanie wiele zyskuje pod wszystkimi względami. Wiemy jaka Egerya doprowadziła księcia Devonshiru do tego wielkiego kroku, i jakiekolwiek można mieć o nim zdanie, nikt wobec niepodejrzanej jego bezinteresowności nie podnosi przeciwko niemu głosu. Otrzymuje on godność prezydującego w Radzie ministrów bez żadnej teki specyalnej. Ale wiadomem jest, że chce się poświęcić wprowadzeniu w czyn owej reformy wojskowej, którą p. Campbell-Bannerman był zapowiedział, a która w głównych swych rysach była przez niego naszkicowaną jeszcze gdy się nazywał margrabią Hartington. Działać użytecznie dla narodu, a nie piąć się w górę, oto reguła księcia Devonshiru. Szacunek publiczny dlań wzmoże się tylko.

Inaczej przyjmuje opinia nominacyę pana Chamberlain'a na ministra kolonii. Ów radykalny mąż stanu, ów socyalista zagorzały, od czasu jak dla zaspokojenia swej osobistej ambicyi wyrzekł się swej przeszłości i spalił za sobą mosty, nie przestawał zapewniać, że chce dlatego wejść do zachowawczego obozu, aby wpoić w niego swe reformatorskie tendencye, ażeby pchnąć go na drogę doniosłych socyalnych przekształceń. Traktowany jako Judasz i zdrajca, mógł się rehabilitować politycznie jedynie pozostając choćby pozornie wiernym swojemu dawniejszemu wyznaniu wiary i udowadniając, że logicznym i konsekwentnym być nie przestał.

Spodziewano się tedy, że zajmie jedną z tych posad wpływowych, gdzie będzie mógł swój socyalizm państwowy w czyn wprowadzić. Jako minister skarbu, albo spraw wewnętrznych miałby pole dla swej rzekomej misyi właściwe Zamiast tego otrzymał godność ministra kolonii! Jest to stanowisko spokojne, gdzie o żadnych wielkich reformach socyalnych mowy nie ma: *otium cum dignitate* (odpoczynek przy godności). Można powiedzieć, że się pan Chamberlain dobił swą własną ręką. Pycha dorobkiewicza, fabrykanta guzików, milionera może być zadowolniona, że jest kolegą książąt i panów z panów. Ale wystarczy posłuchać jak się o nim wyrażają owi magnaci i torysi starej krwi, aby zrozumieć, jak mało zyskał, a jak wiele stracił.

Gdy gabinet skompletowany zostanie, stanie przed Izbą, załatwi się szybko z bieżącemi sprawami, uchwalone będą etaty niezbędne i w pierwszej połowie lipca parlament rozwiązany zostanie. Nowe wybory powszechne rozpisane będą niebawem, a ich rezultat wykaże czy owo zaimprowizowane obecnie ministeryum utrzyma się na cały ciąg przyszłej kadencyi Jeżeli wszystkie przewidywania nie mylą, koalicya unionistów zdobędzie większość, ale szczupłą tylko. Cała reprezentacya Irlandyi, Walii i większa połowa Szkocyi pozostaną wierne swemu liberalnemu *credo*. Siła przyszła ministeryalnego hufca zależy od czterdziestu deputowanych z Londynu. Stosownie do opinii wyrażonej przez stolicę kraju, nowe ministeryum utrzyma się lub legnie trupem u progu ziemi obiecanej.

Rada państwa.

(Zakończenie debaty jeneralnej nad budżetem i początek debaty szczegółowej).

Po ministrze skarbu p. Böhmie, którego mowę podaliśmy we wczorajszym telegramie, zabrali głos mówcy jeneralni.

Jeneralny mówca *contra* Kaizl polemizuje z ostatnią mową ministra finansów. Głosowanie za budżetem jest zawsze wotum zaufania. Nie nieprzyjaciele państwa, ale nieprzyjaciele rządu odrzucają budżet. W poglądach na parlamentaryzm zgadza się mówca z Mengerem. Idea narodowego porozumienia pomiędzy Niemcami a Czechami jest bardzo ponętna. Przeszkodę stanowi narodowo-polityczna buta partyi liberalnej. Historyczną zasługą hr. Taaffego jest to, że pokazał, iż rządzić można także z inną, nietylko z niemiecką większością. Reforma wyborcza hr. Taaffego stanowi wielki krok naprzód.

Mówca domaga się zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze, zniesienia objektywnego postępowania prasowego i stempla dziennikarskiego. Dopóki nie będzie sprawiedliwej reprezentacyi ludu — młodoczesi nie mogą zajmować innego stanowiska jak tylko opozycyjne. Sprawiedliwa reforma wyborcza i narodowe porozumienie, oto najbliższe etapy wewnętrznego rozwoju Austryi. Młodoczeski program ma jednak na celu także federalistyczne przekształcenie państwa. Reforma wyborcza hr. Taaffego wypłynęła ze wspaniałomyślnych intencyj Korony. Sytuacya jest wprawdzie krytyczna, nie jest jednak ani beznadziejna, ani nieuleczalna. Z większą słusznością niż Schmerling, mogą młodoczesi powiedzieć: Możemy czekać! (Oklaski na ławach młodoczeskich).

Jeneralny mówca *pro* Beer zaznacza, że dep. Zaleski powiedział o Kole polskiem, iż zawsze lojalnie, gorliwie, z ofiarnością i z zaparciem się siebie współdziałało w pracy około zadań państwa. Zdaniem mówcy, lewicy także należy to przyznać. Mówca uznaje współdziałanie w wielkich pracach parlamentarnych ze strony także i tych deputowanych, którzy stali poza dotychczasową koalicyą i przypomina zasługi Fanderlika i Meznika około procesu cywilnego, oraz Kramarza około reformy podatkowej.

Mówca wspomina dalej o zasługach ministra skarbu Plenera około reformy podatkowej i o działalności hr. Hohenwarta w sprawie reformy wyborczej. Mówca oświadcza imieniem lewicy niemieckiej, że partya liberalna najzupełniej jest gotowa w dalszym ciągu pracować nad reformą wyborczą, i w końcu wyraża zdanie, że potrzeba reformy wyborczej może będzie już zaspokojona podczas najbliższej sesyi.

Referent dep. Szczepanowski omawiał stanowisko Polaków i wyraził życzenie, aby słowa zgody, w Izbie wypowiedziane, urzeczywistniły się. Mówca dowodzi, że Polacy usiłują zawsze tej trzymać się polityki, która obok dawnych autonomicznych żądań zmierza do popierania mocarstwowego stanowiska Austryi, a we własnym zakresie działania uwzględnia mniejszości.

Mówca roztrząsa stanowisko, jakie zajęły poszczególne stronnictwa i wyraża mniemanie, że młodoczesi nie powrócą już do dawnego środka abstynencyi. Mówca wskazuje na zwrot, jaki zaszedł w zapatrywaniach lewicy, która faktycznie porzuciła zasadę hegemonii jednego stronnictwa i kończy życzeniem, aby wszystkie stronnictwa pracowały nad utrzymaniem stanowiska, jakie zajęła w świecie Austrya, ta wspólna ostoja wszystkich ludów, które pod jej opieką żyją. (Oklaski).

Po przemówieniu referenta Szczepanowskiego, uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej nad budżetem wszystkimi głosami, oprócz głosów młodoczeskich.

W dyskusyi szczegółowej przyjęto pierwsze cztery rozdziały budżetu, jak o tem donosi dzisiejszy telegram.

Okólnik Wydziału krajowego.

W tych dniach Wydział krajowy rozesłał do wszystkich Wydziałów powiatowych w kraju okólnik, w którym pisze:

„Jednym z najważniejszych obowiązków autonomicznych ciał reprezentacyjnych, a więc zarówno Wydziału krajowego, jak i Wydziałów powiatowych, jest nieustanne czuwanie nad ekonomicznym stanem kraju, zwłaszcza zaś nad stanem najliczniejszej a ekonomicznie najsłabszej ludności włościańskiej. Obowiązek ten tem silniej występuje na jaw obecnie, kiedy całe rolnictwo znajduje się w stanie ciężkiego przesilenia, a rok rocznie powtarzające się w naszym kraju powszechne lub częściowe klęski elementarne spadły na ludność włościańską bardzo ciężkiem brzemieniem niedostatku. Wobec tego cięży na organach samorządu krajowego podwójny obowiązek: po pierwsze starać się o podniesienie produkcyi krajowej i polepszenie zarobkowości włościan — powtóre zapobiegać skutkom owych klęsk elementarnych, zarówno powszechnych jak i częściowych. Pierwsze jest nieustanną troską Sejmu, który w budżecie krajowym coraz wyższe wstawia kwoty na polepszenie komunikacyi, na koleje lokalne, na melioracye rolne, na hodowlę bydła, na szkoły rolnicze, stacye doświadczalne, na uprawę tytoniu, mleczarstwo, przemysł i t. p. Drugi obowiązek staje przed Sejmem i Wydziałem krajowym od całego szeregu lat prawie co roku — nie ma bowiem prawie jednego roku, w którymby, czyto krociowe, czy przynajmniej kilkudziesięcio- lub kilkunastotysięczne kwoty nie były wstawione w budżet na zaliczki i zapomogi dla ludności włościańskiej całych powiatów, dotkniętych, czyto jakąś wielką klęską elementarną, czy też nieurodzajem takim, iż ludność ta jest pozbawiona ziarna na zasiew, ziemniaków na wyżywienie się, paszy dla bydła. W akcyi tej Wydziały powiatowe współdziałają z całą gorliwością, tak przez przedkładanie wniosków o udzielenie pomocy z funduszu krajowego, jak przez zajmowanie się rozdzieleniem funduszów, jak wreszcie — w mniejszym stopniu — przyczynieniem się do tej pomocy z funduszów powiatowych.

„Ażeby jednak działalność ciał autonomicznych w obu kierunkach, t. j. zarówno w podnoszeniu produkcyi i zarobkowości jak i w łagodzeniu skutków klęsk elementarnych skuteczniejszą uczynić, ażeby co do tej drugiej części zadania uchronić się od niespodzianek, szkodliwie oddziaływujących na porządną gospodarkę finansową kraju i powiatów, konieczną jest rzeczą, żeby te ciała autonomiczne utrzymywały ciągłą ewidencyę tych czynników, które na stan ekonomiczny ludności rolniczej stanowczy wpływ wywierają.

„Dla porządnej gospodarki finansowej kraju jest wielce szkodliwem, jeżeli z żądaniem tej pomocy występuje kilka lub nawet kilkanaście powiatów, w których częściowe klęski spowodowały tak wielki niedostatek, że ani siły jednostek, ani siły powiatów zaradzić mu nie mogą, że zatem pomoc z funduszu krajowego okazuje się konieczną.

„W czasie sesyi sejmowej wnioski takie, które w sumie swej czasem do kilkudziesięciu tysięcy sięgają, krzyżują program finansowy, jaki miał Wydział krajowy przy wnoszeniu do Sejmu preliminarza budżetowego — gdyby bowiem Wydział krajowy przy układaniu preliminarza był wiedział, że czeka go taki nadzwyczajny wydatek, byłby może przez odłożenie niektórych innych wydatków na rok następny zaprowadził oszczędności, celem uczynienia zadość słusznym życzeniom powiatów, walczących z niedostatkiem. Jeszcze gorszem jest, co się nieraz zdarzało, występowanie z takiemi żądaniami po Sejmie, kiedy Wydział krajowy, któremu nie wolno czynić wydatków, przez Sejm nieuchwalonych, ma przed sobą alternatywę: albo odmówić uzasadnionym życzeniom i bardzo liczną ludność pozostawić bez pomocy wówczas, gdy ona może wprost na głód jest narażoną i gdy brak ziarna na zasiew albo brak paszy staje się zgubnym dla następnego roku gospodarczego, albo też postąpić nieprawidłowo, t. j. przekroczyć granicę swoich uprawnień i uczynić wydatek, do którego go Sejm nie upoważnił.

„Ażeby temu zapobiedz i zarówno Wydział krajowy jak i wydziały powiatowe utrzymać w ciągłej ewidencyi stanu rzeczy w powiatach, wzywa Wydział krajowy wydziały powiatowe, aby mu przedkładały peryodyczne sprawozdania w następujących terminach i co do następujących przedmiotów: 1) w czasie od 15 do 30 kwietnia każdego roku sprawozdanie o tem, jak wyszły oziminy, jakie były warunki wiosennych robót w polu, jaki jest przednowek, jakie są w ciągu roku oczekiwane roboty publiczne w powiecie, mające dać ludności zarobek? 2) w czasie od 15 do 31 lipca każdego roku sprawozdanie o wyniku sianokosów, zbioru pasz w ogóle i o stanie plonów w polu; 3) w czasie od 1 do 15 listopada każdego roku sprawozdanie o faktycznie dokonanych zbiorach zbóż, ziemniaków, owoców, warzyw, słowem: wszystkich ziemiopłodów w ogóle, tudzież o tem, czy ludność włościańska ma ziarno na zasiew, czy i jak dokonała zasiewów ozimych, czy poro iła dostateczne na zimę zapasy żywności dla siebie i paszy dla bydła?

„W każdem z tych sprawozdań podać ma Wydział powiatowy takie szczegóły, które formularzem objęte być nie mogą, ponieważ odnoszą się do specyalnych stosunków powiatu i dodać zarazem wiadomość o tych wszystkich objawach, z których o polepszeniu się lub o pogorszeniu stosunków ludności włościańskiej wnosić można, np. o liczniejszych lub mniej licznych wypadkach sprzedaży ojcowizny, zwłaszcza sprzedaży przymusowej, o nieekonomicznem pozbywaniu się inwentarza żywego, o ruchu emigracyjnym, o obdłużaniu się włościan i t. p. Wszelkie też inne uwagi o stanie ekonomicznym ludności włościańskiej w powiecie i wszelkie stąd wnioski, zmierzające do naprawy tego stanu, będą zawsze pożądanem uzupełnieniem kwestyonarza.

„Wydział powiatowy, niezależnie od powyższych sprawozdań, w razie jakiejś większej i powszechniejszej klęski elementarnej, np. powodzi, powinien nie czekać osobnego wezwania ze strony Wydziału krajowego, ale ma natychmiast o tem zawiadomić Wydział krajowy, a po tem pierwszem zawiadomieniu przedsięwziąć bezzwłocznie zbadanie rozmiarów klęski i zawiadomić o wynikach tych dochodzeń, podając najostrożniej obliczoną minimalną kwotę koniecznego ewentualnie zasiłku.

„Nakoniec Wydział zwraca uwagę Wydziałów powiatowych, iż w razie klęsk, mających zupełnie lokalny charakter, które dotknęły jakąś jednę gminę lub kilka tylko gmin, żądania zasiłków dla tych gmin nie mogą być i nie będą przez Wydział krajowy uwzględniane. Takie lokalne klęski różnego rodzaju pojawiają się co roku w każdym prawie powiecie — a chociaż kwota żądanego w każdym poszczególnym wypadku zasiłku może być niewielką, to jednak suma tych kwot z 74 powiatów, a z niektórych czasem sama kwota dla kilku gmin, staje się w ogóle tak wielką, iż fundusz rozporządzalny wystarczyć na to nie może, ani też Wydział krajowy nie mógłby wobec Sejmu za tak znaczne przekroczenie budżetu odpowiadać. Tym lokalnym zatem klęskom zaradzić muszą powiaty same.

„W tym celu doradza Wydział krajowy Wydziałom powiatowym, aby corocznie wstawiały do swoich budżetów pewną kwotę na taki fundusz pomocy, z któregoby według swego uznania i odpowiednio do stosunków udzielały, czy to pożyczek bezprocentowych, czyli też zasiłków bezzwrotnych. Oszczędności coroczne w tej pozycyi budżetu nie powinny przepadać i tonąć w ogólnym budżecie, ale należałoby je przenosić do tego pomocniczego funduszu roku następnego, do którego też wpływać powinny zwroty udzielanych z tego funduszu pożyczek na zasiewy, na paszę lub żywność. W ten sposób mogłyby systemem mrówczym w szeregu lat powstać w powiatach wcale poważne na te cele fundusze.

„Wydział krajowy świadom jest tego, że obowiązując Wydziały powiatowe do przedkładania wskazanych powyżej trzech co roku sprawozdań, obarczonym już różnemi czynnościami Wydziałom nową dodaje czynność. Wydział powiatowy dobrze uczyni, jeżeli do tej czynności powoła delegatów, z których każdy miałby sobie przydzieloną pewną niewielką część powiatu. Delegatów takich znajdzie Wydział między gorliwymi dla spraw publicznych właścicielami obszarów dworskich, wielebnem duchowieństwem, inteligentniejszymi wójtami, kierownikami kółek rolniczych i t. p. Wydziałowi powiatowemu pozostałaby wtedy praca zestawienia sprawozdań, przez delegatów nadesłanych, oczywiście po krytycznem ich rozpoznaniu, i ułożenie sprawozdania dla Wydziału krajowego“.

Pierwsze sprawozdanie mają Wydziały powiatowe nadesłać dnia 30 b. m. Równocześnie odniósł się Wydział krajowy do Namiestnictwa, aby ono poleciło starostwom, by Wydziałom powiatowym na ich żądanie udzielały w tej sprawie wszelkiej pomocy.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca.

Zmiana terytoryalna. Gmina Pasierbice przyłączoną została do sądu obwodowego w Limanowej, a do sądu powiatowego w Nowym Sączu.

Popis publiczny w zakładzie głuchoniemych przy ulicy Łyczakowskiej odbędzie się dnia 6 lipca o godz. 10 rano.

Kolej Chabówka-Zakopane. Z Nowego Targu donoszą, iż hr. Drohojowski i inżynier Dziewulski udali się do Wiednia, aby poczynić starania, żeby kolej żelazna Chabówka-Biała Spiska prowadzną była via Nowy Targ-Czorsztyn. Właściciele większych posiadłości ofiarowują grunta pod kolej bezpłatnie, a wykup gruntów włościańskich da się uskutecznić kwotą niespełna 100.000 zł.

Królem kurkowym w Krakowie obwołany został kupiec i obywatel tamtejszy p. Józef Rudnicki.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie jutro we czwartek przed gmachem Namiestnictwa. Początek koncertu o godzinie $^{1}/_{2}$ 7 wieczorem.

Z miasta nam piszą: Szanowna Redakcya zechce zwrócić uwagę zarządu miasta Lwowa, że pomimo to, iż przy wszystkich wejściach do ogrodu miejskiego stoją tablice ostrzegające, że nie wolno do ogrodu wprowadzać psów bez kagańca i sznurka, a na parkanach pozalepiane są plakaty z podobnemi upomnieniami, gromady swawolnych psów, pod okiem policyi, wyprawiają po ogrodzie gonitwy, które nie dają bawić się dzieciom w jedynem miejscu, w którem mogą wśród duszności miejskiej używać świeżego powietrza. Być może, że plakaty i tablice są za wysoko umieszczone, i dlatego uchodzą uwagi, może więc byłoby stósownem doradzić magistratowi umieszczenie tych tablic cokolwiek niżej, bo dziś nikt nie zdaje się troszczyć o nie

Drugą wycieczkę połączoną z tańcami urządza w sobotę kółko urzędników do lasku w Lesienicach za rogatką łyczakowską.

W Krynicy bawiło do dnia 25 czerwca 690 rodzin, a 1140 osób.

Kościół polski w Wiedniu. Polacy w Wiedniu nie mają dotąd własnego kościoła Nabożeństwa polskie odprawiają się w malutkim kościółku św. Ruprechta. Jakaś osoba, która nie chce być wymienioną, chcąc dopomódz kolonii polskiej w Wiedniu do wystawienia osobnego polskiego kościoła, złożyła w sobotę na ręce ks. Piotra Pietrzyckiego kaznodziei polskiego przy kościele św. Ruprechta kwotę 500 zł. na budowę polskiego kościoła. Nie wątpimy, że piękny ten przykład znajdzie dużo naśladowców i że już wkrótce w Wiedniu uderzą w niebo wieżyce nowego polskiego kościoła.

Nieszczęśliwy wypadek. W Stuhlweissenburgu na Węgrzech zdarzył się następujący wypadek: W pewnej łaźni parowej, podczas gdy około czterdziestu osób używało kąpieli, oderwał się nagle kurek i para buchnęła na salę, skutkiem czego dwadzieścia kilka osób poparzyło się tak dotkliwie, iż życiu ich grozi poważne niebezpieczeństwo.

Gąsience zatrzymały pociąg. *Kijewlanin* donosi, że dnia 26 zm. pociąg towarowy nr. 22 stanął na trzeciej wiorście odnogi humańskiej kolei południowo zachodniej, nie mogąc iść dalej z powodu gąsienic, które pokryły szyny. Dopiero po oczyszczeniu szyn z gąsienic pociąg mógł ruszyć w dalszą drogę.

Zakończenie roku szkolnego w konwikcie chyrowskim. Jako tryumfalny epilog mozolnej pracy i trudów całorocznych, odbyło się we czwartek 27 czerwca w zakładzie naukowo-wychowawczym OO. Jezuitów w Chyrowie, publiczne i uroczyste zamknięcie kursu szkolnego. Obchód ten wspaniały a podniosły, zwyczajami przypominający st rodawne tradycye nasze szkolne i narodowe, warto bliżej opisać, bo budzi w duszy miłe wspomnienia z przeszłości, a zarazem i na przyszłość n pełnia otuchą i nadzieją. Zarazem też odbyło się pożegnanie i wręczenie świadectw dojrzałości abituryentom tutejszego gimnazyum po nader pomyślnym wyniku egzaminów. Z 18 zasiadających do matury, dwóch uczniów zdało ją z zaszczytnem odznaczeniem, 13-tu z wynikiem dobrym, a trzem pozwolono po feryach poprawić jeden przedmiot.

Przedewszystkiem uderzał każdego niezwykły ruch i ożywienie, w ustroniu tak zresztą cichem, kipiącem tylko życiem młodzieży. Z daleka i z bliska zdążali goście, rodzice i opiekunowie wychowanków, znajomi i życzliwi, jakby na jakieś uroczyste święto. Nabożeństwo w kaplicy zakładu, ledwo pomieścić mogącej całe zastępy uczestników, odbyło się z rana o 8 godzinie, poczem odspiewano dziękczynne *Te Deum*. W exhorcie O. Mohl dobitnie podniósł ważność tej chwili i dawał mądre wskazówki i rady na czas wakacyi, a na drogę życia tym, co konwikt na zawsze pożegnać mieli.

Około 10-tej godziny zapełniać się poczęła odświętnie przystrojona sala młodzieżą i liczną publicznością. Na sali oczy wszystkich zwracały się w kierunku stołu, na którym widniały stosy książek wspaniałych, na nagrody dla najlepszych uczniów przeznaczonych. Po chwilce oczekiwania przycichły gwary dziatwy, a do sali weszli przełożeni z p. inspektorem Dr. L. Germanem. Wybitniejsi goście zajęli honorowe miejsca, osobno gromadką zasiedli maturzyści, muzyka poczyna poważną introdukcyę i oto mamy popis w całej pełni dawnej poezyi i tego uroku miłego, którego echo po dziś dzień odbija ze wspomnień winnickich i krzemienieckich szkół... Po muzyce deklamacya, wśród której najświetniej wywiązał się z trudnego zadania uczeń, deklamujący opis Petersburga. Po niej następuje scena najpoważniejsza, rozdawanie nagród zasłużonym uczniom. Odbierają tedy naprzód honorowe odznaki celujący zachowaniem i pilnością, a po nich celujący w naukach. Kiedy wreszcie odczytano wynik klasyfikacyi całego zakładu, przyszła kolej na maturzystów. Pan inspektor w serdecznej przemowie wskazał obowiązki, jakie na nich włoży nowe życie, dodał otuchy wspomnieniem jednej szczęśliwie pokonanej trudności, jaką jest matura i powitał w nich nowych towarzyszy w pracy około dobra Ojczyzny, następnie każdemu wręczył świadectwo. Nastrój rzewny a serdeczny rósł z każdą chwilą, to też nic dziwnego, iż gdy abituryent Skrowaczewski, żegnając zakład, przełożonych i kolegów, zwrócił się teraz z wyrazami wdzięczności i podziękowania do wszystkich, a wspominając na te szczęśliwe i jasne chwile młodocianych lat spędzonych w murach konwiktu, wspomniał ile on i jego rówieśnicy winni są Ojcom wychowawcom, nic powtarzamy dziwnego, iż niejedno oko zabiegło łzą czystą, rzęsistą, łzą szczerego rozrzewnienia i wewnętrznej radości. W końcu przemówił ks. rektor, dając trafne wskazówki na czas feryi wszystkim, upominając do przestrzegania praw Bożych i szacunku dla rodziców.

Kapela zakładu odegrała hymn ludowy, a gdy przebrzmiały dźwięki trąb, wystąpili jeszcze uczniowie ze spiewem pożegnalnym. Piękny był to żywy i doskonale wykonany utwór, wszyscy podziwiali werwę, precyzyę i miłe a sympatyczne głosy młodych spiewaków.

I znowu zrobiło się rojno i gwarno, dziatwa uszczęśliwiona w towarzystwie drogich znajomych cieszy się ze swych tryumfów, pokazuje nagrody, opowiada swoje przygody i spieszy pozbierać swoje drobiazgi, by za godzin kilka wyruszyć w urocze, z tęsknotą wyglądane rodzinne strony.

Mimowoli ta radość i szczęście dziatwy udziela się i widzom, opuszczamy i my mury zakładu z jakimś żalem za tem, co piękne, co nam dawne, chwalebne przypomniało zwyczaje, ale i z otuchą, że to młode pokolenie, chowające się w zdrowej nawskróś atmosferze katolickiej, karmione zdrowemi zasadami, wyrośnie w konwikcie chyrowskim na pociechę i chwałę Bogu i Ojczyźnie. *A.*

Ze Zbarazkiego piszą nam 26 czerwca: Przez ubiegłe dwa tygodnie powtarzały się między ludem tutejszego powiatu smutne sceny z r. 1893, wywołane ruchem emigracyjnym; tym razem nie do Rosyi, o której już się przekonano, że ani gruntów, ani pałaców, ani chat nawet nie ma do rozdania naszym niezadowolnionym, ale do Brazylii, która w krótkim czasie stała się przedmiotem marzeń tych wszystkich, którzy ani pojęcia nie mają o jej odległości, położeniu, stosunkach klimatycznych i warunkach tamtejszego życia.

„Brazylia“ przyniesiona tu pewnie przez jakiegoś podróżującego garncarza, boć to gazeta i wyrocznia tutejszego ludu, zamieniła się w poetycznej wyobraźni wieśniaków na kraj szczęśliwy, żyzny, bogaty, należący do Austryi, rządzony przez wybitnego członka panującej nam dynastyi, gdzie każdy przybyły otrzyma tyle ziemi, ile zechce, ile zająć i obrobić będzie w stanie, gdzie las i pastwiska nie mają właściciela, a żyto i pszenica pod śniegiem nie wyprzeją. „Światyj Rafuła pryjichau do Lwowa i maje wsich selan wywezty swoim kosztom do Bryzalii, bo tak prysiah Hospodu Bohu i cisarewyczowy i tak pryjszło do sudu, a cisarewna duże sia hniwaje czomu persze ludiam ne skazały hde majut ity, ta chodyły durno do Rosyi, sama pryide do Zbaraża“. Takie bajki krążyły z ust do ust. Nadzieja lepszego bytu, stania się może bogaczem podniecała fantazyę. Nie pomagały przedstawienia rzeczy w prawdziwem świetle; daremnie padały po kościołach słowa prawdy i przestrogi, lud wierzył tylko tym wieściom, które jego zamiarom odpowiadały, a wszystkie inne uważał za pochodzące od panów, lękających się braku taniego robotnika.

Kilka gmin wysłało delegatów swoich do Lwowa „do światoho Rafuły“, ci z powrotem „prywezły knyhu duże wełyku, kotru prysłała sama cisarewna“; inne gminy jak Kretowce zamierzyły wysłać składkowym kosztem dwu zaufanych z pomiędzy siebie aż do Brazylii, którzyby po powrocie pod przysięgą zeznali szczerą prawdę; gromady całe oblęgły w Klebanówce marszałka powiatowego, delegata Towarzystwa św. Rafała, skąd jedni wracali niezadowolnieni z usłyszanych tam przestróg i prawdziwego przedstawienia sprawy emigracyjnej, inni nie wierząc właścicielowi obszaru dworskiego zapisali się do wyjazdu za ocean, dodając sobie odwagi słowami: „wsio meni jedno“. Wiele gospodarstw przestało pleć zboże i obrabiać kartofle, wiele młodzieży zamiast iść na robotę gromadziło się w kupy, uwijając od chaty do chaty za świeżemi wiadomościami; z pośpiechem robiono transakcye o sprzedaż lub dzierżawę gruntów, przyczem faktorzy dobrze się obłowili. Frekwencya robotników po folwarkach bardzo się zmniejszyła, natomiast wzrosły napady na cudzą własność; służba dworska niewyspana po nocnej wycieczce za pochwyceniem języka, niechętnie oddawała się zwykłym zajęciom, sądząc, że to jeszcze tylko dziś jutro; wszystko zaczęło się rozluźniać, chodzili ludzie jak w gorączce, jak w obłędzie oczekując czegoś — czego pragnęli i lękali się. Aż naraz rozeszła się wiadomość: „Starosta jizdyt po sełach i bere do aresztu koždoho, chto szczo zbresze o Brazylii“. To poskutkowało. Rozważne a energiczne wystąpienie starostwa zbarazkiego dało nadspodziewany rezultat: Wszystko wraca do dawnego porządku, przestają krążyć bajki, bo wójtowie, którzy byli w Zbarażu lub słyszeli przemawiającego w uniformie starosty w Nowem siole, wyjaśniają gromadom prawdę, a wyławiają rozsiewaczy kłamliwych po wsiach wieści. Dowiadują się ludzie, że wojskowym, popisowym, nie mającym odpowiednich funduszów na podróż i poświadczenia zapewnionego zarobku w Brazylii wyjazd wzbroniony; wiedzą już i wierzą, że daremnie nigdzie nic nie dają, a ze łzami w oczach słuchali przedstawień p. starosty o niewoli u plantatorów, na jaką skazani są ci, którzy lekkomyślnie tu, a następnie z konieczności tam zaciągnęli u Amerykanów dług na podróż a później, na życie. Z uwagą słuchają dlaczego Brazylia nie może się zaludnić, dlaczego tutejszemu mieszkańcowi życie tam bardzo trudne, co go tam czeka i jakie sumy konsulat austryacki wydaje na nieszczęśliwych zbałamuconych i ograbionych, ażeby ich uratować od głodowej śmierci, gdy powrót dla ubogiego jest niemożliwy.

Jak niebu dziękuje lud za deszcz ożywczy, który skropił popękaną od posuchy ziemię, tak z wdzięcznością dziś wyrażają się wszyscy o działalności starostwa zbaraskiego, które szybkiem, jasnem, energicznem i przekonywającem wystąpieniem uśmierzyło szał ruchu emigracyjnego, ratując tem niejednego poczciwego włościanina z rodziną od nieszczęścia, jakie zamiast wymarzonego szczęśliwego zakończenia dni swoich na obczyźnie spotkać go miało.

Bez szemrania bajarze — idą dziś do kozy; poznawszy, co im groziło, z uśmiechem na twarzy witają kaźnię słowami: „E! szczo tam try dni — koły wernu do seła, a jakby tam deś w newoli pryjszło do smerty terpity; diakowaty Bohu, taj panu starosti, że wid bidy ochoronyły“.

Ale czy można być pewnym, że to sprawa skończona? Nie. Usiłowania w tym kierunku — doraźne, doraźny przynoszą skutek; zakorzenioną nieufność tylko trwałem wszczepianiem wzajemnej ufności wyrugować można.

Najlepsze chęci zrobienia czegoś dobrego dla ludu, on sam przy dzisiejszym swoim stopniu oświaty obraca często na swoją niekorzyść, co my później dopiero z przerażeniem spostrzegamy, a dzieje się to zwykle wtedy, jeżeli w naszych przedsięwzięciach nie opieramy się na gruntownej znajomości całej natury wieśniaka, jeżeli nie przewidzimy co on z naszych słów lub czynów wysnuć — jak je fałszywie zrozumieć może — jak je przekręcić potrafi, czy to z wrodzonej ku temu skłonności lub braku zaufania, czy przez niskie wykształcenie, — które nie pozwala mu odróżnić prawdy od fałszu, rzeczywistości od fantazyi.

Nasz wieśniak, szczególniej z takiej miejscowości, gdzie nie ma szlacheckiego dworu od dawien dawna, gdzie nie czuje nad sobą i swoją rodziną ciągłej opieki swego pana, gdzie styczność z dworem nie może go przekonać i pouczyć, że są ludzie, którzy bez własnego interesu mogą coś dobrego robić li tylko dla dobra drugich i dlatego, że dobry uczynek sprawia zadowolnienie samemu działającemu, nigdy nie uwierzy, ażeby oprócz Boga i Cesarza, osobiście mógł mu być ktokolwiek przychylny, — bez własnej korzyści. Ruscy i polscy włościanie wzrośli we wschodniej połaci naszego kraju, mają już w swej naturze wrodzoną skłonność do fantazowania, zmyślają więc na każdym kroku i ani przypuszczają, ażeby ktoś mógł mówić tylko prawdę, to też wszystko, co gdziekolwiek usłyszą, przekręcają lub okraszą swoimi dodatkami, nie uwierzą prawdzie najoczywistszej, jeżeli ona odartą jest z wszelkiego fantastycznego stroju, albo jeżeli nie jest poparta czynem, którego skutki w tej chwili są widoczne.

Uwierzyli staroście, który poparł swe słowa rozkazem sprowadzania rozsiewaczy bredni i baśni do kozy — ale nie uwierzyli dobroczynnemu Towarzystwu św. Rafała, ażeby ono tylko w myśli brania w opiekę zbałamuconych desperatów, zajmowało się ich podróżą za ocean. Uroili sobie nakaz przewozu wszystkich do ziemi obiecanej, a że nakaz — więc bezpłatnie, a że wszystkich, to nie na zgubę, a że tylko włościan, to na dobro; wymyśleli i powód wrzekomego nakazu i przysięgę „światoho Rafuły“ i wiele innych niedorzeczeństw, aż czyn: zgrzyt zamku i cztery ściany aresztu, — pomogły im wybrnąć z tumanów fantazyi i uwierzyć prawdzie.

Czyny nasze wobec ludu i dla dobra ludu, muszą być jasne, zrozumiałe dla chłopskiego rozumu i takie, ażeby ich skutek zaraz był widoczny; dlatego ostrożnie z czynnością połowiczną, z wynurzaniem dobrych zamiarów, bo albo nie uwierzą, albo zażądają rzeczy niemożliwych, których niespełnienie przypiszą nieprzychylności dla siebie; my zamiast zadowolnienia, doznamy boleści, gdy nas rozczarowanych, dojdą wrogie wyrzuty.

Rozpoczęte działanie Tow. św. Rafała, z pięknie zamierzonym celem, zupełnie też inny osiągnęło skutek. Wieść o jego czynności przyniesiona do ludu drogą nieznaną, została przyjęta jako hasło do emigracyi zbiorowej, a uroczyste pożegnania we Lwowie wzięto za dowód koniecznej, zbawiennej i nakazanej włościaninowi zmiany bytu na lepsze — w dalekiej rajskiej krainie otoczonej opieką świętych, którzy zstąpili z nieba na ziemię. Mowy pożegnalne, chociaż z wyrzutami za lekkomyślność — to czynność połowiczna, spóźniona, bezskuteczna przez jednych dobrze lecz zapóźno, przez innych źle albo wcale niezrozumiana, a nie brak i takich, którzy uważają mówców za osoby podstawione przez „broniących włościanom uśmiechającego się im szczęścia“ i tem większy zapał do emigracyi wzniecają.

Wcześnie przed pierwszym transportem należało za pośrednictwem Rad powiatowych, wójtów lub w inny sposób pouczyć lud o losie dotychczasowych wychodźców, z podaniem nazwisk i autentycznych szczegółów zasięgniętych w różnych stanach

Ameryki i u konsulów austryackich. Potrzeba było dać ludowi dokładne pojęcie odległości, położenia geograficznego, różnicy stosunków klimatycznych, gospodarczych i społecznych; wykazać różnicę flory i fauny w porównaniu z tutejszą; pouczyć o rozkładzie zaludnienia, wpływach atmosferycznych i o dotyczącej hydrografii; jednem słowem pouczyć lud czego kto i w jaki sposób w Brazylii spodziewać się może. Określić nakoniec dokładnie cel i działalność Towarzystwa. To byłaby właściwa droga, na której wprawdzie Tow. św. Rafała znalazłoby mniej podatnego materyału — ale nie chybiłoby celu, a zbiorowe jak obłędem dotknięte ruchawki wychodźcze i wszystkie tego konsekwencye nie miałyby miejsca.

A teraz chociaż przycichnie na czas jakiś, co powie lud? Z góry przepowiem: „Bulo dobre dla ludyj, bulo, ale pany zabronyły." Tego wystrzegajmy się najbardziej — postępując tak, ażeby każda nasza czynność była dla ludu zupełnie zrozumiała i zmuszała do zaufania ku nam; bo jeden starosta czy marszałek nie wszystko zdźwignie w powiecie.

Z Leżajska od ks. gwardyana konwentu Ojców Bernardynów otrzymujemy następujące pismo:

Nieobojętną będzie rzeczą dla szerszej publiczności i dla tych ofiarodawców, którzy złożyli grosz swój dla przywrócenia świetności kościołowi Matki Boskiej Cudownej w Leżajsku, iż restauracya rozpoczęta została z początkiem maja b. r. a dokonanie jej powierzonem zostało przez konwent OO. Bernardynów w porozumieniu z konserwatorem hr. Szeptyckim, architekcie p. Zygmuntowi Hendlowi, Krakowianinowi. Plany są gotowe, a roboty już rozpoczęte. Ze względu, że fundusze w części dopiero są zebrane, restauracya będzie rozłożona na kilka lat. W roku bieżącym obejmą prace restauracyjne część fasady bocznej, dawne mury obronne i główne wejście na podwórze kościelne od strony miasta, wewnątrz zaś kościoła będzie zrestaurowany i odpowiednio zmieniony wielki ołtarz i jego otoczenie, oraz zrestaurowane będą stalle z przepysznemi intarsyami metalowemi i bogatą rzeźbą, oraz freski w prezbyterium.

Wszelkie uzupełnienia w prezbyterium, jakoto marmurowa posadzka, ściany i galerya, o ile na to pozwolą fundusze, w tym roku również ukończone będą. Roboty rzeźbiarskie i pozłotnicze powierzone zostały p. Majerskiemu z Przemyśla, restauracya fresków w prezbyterium p. Kopystyńskiemu z Lwowa. Kosztorys sporządzony przez p. Hendla, opiewający na kwotę 99.800 złr. przedłożony został Ministerstwu wyznań i oświaty.

Roboty preliminowane na rok bieżący wynoszą kwotę 26.000 złr., zebrany fundusz po dzień 26 czerwca 1895 wynosi 21.836 złr. 17 ct, pozostaje do pokrycia 4.163 złr. 83 ct. Oby Bóg natchnąć raczył serca pobożnych chęcią pomnożenia potrzebnych funduszów na przeprowadzenie rozpoczętego dzieła ku czci Matki Boskiej.

Śliczny objaw sąsiedzkiej pomocy. W kwietniu br. na Podolu rosyjskiem zdarzył się wypadek, któremu towarzyszył czyn bardzo piękny, prawdziwie godny podniesienia i naśladowania. W majętności Zbrzyż, będącej własnością p. Kazimierza Kozickiego, wybuchł nagle w nocy z dnia 5 na 6go kwietnia pożar, prawdopodobnie zbrodniczą ręką podłożony. Pomimo wszelkich usiłowań ratunkowych, folwark do wsi należący zgorzał do szczętu, płomienie pochłonęły szybko wszystkie budynki gospodarskie, wszelkie narzędzia i maszyny, zboże w snopie i ziarnie, oczekujące zasiewu i sprzedaży, a nawet żywy inwentarz, którego 104 sztuk padło ofiarą dymu i pożaru. Klęska ta była tem straszniejsza, że pozbawiła właściciela możności dokonania wiosennych zasiewów, i oprócz straty zebranego zboża, budynków i bydła, pociągała za sobą utratę całorocznych dochodów z ziemi, gdyż w obec braku nasienia, koni i narzędzi gospodarskich, o mającej właśnie rozpocząć się siejbie i pomyśleć nie było można. Zrozpaczonemu właścicielowi przyszła jednak w najkrytyczniejszej chwili zupełnie niespodziana i nieoczekiwana pomoc. Na wieść o pożarze zaraz następnego dnia po klęsce, zjeżdżać się zaczęli do p. Kozickiego sąsiedzi, obywatele okoliczni, spiesząc z własnej inicyatywy, bez poprzedniego porozumienia się, z pomocą i dostarczyli w przeciągu kilku godzin tyle nasienia, narzędzi gospodarczych i koni, że przy ofiarowanej nadto pożyczce pieniężnej, można było bezzwłocznie przystąpić do zasiewów. Nie dość na tem — szlachetni sąsiedzi sami energicznie i szybko radzili pracę około roli. Bywały dni, w których po 40 cudzych koni pracowało w polu pogorzelca, a nadto p. Bolesław Dwernicki, posunął szlachetną swą uczynność tak dalece, iż wyprawiwszy rankiem swych oficyalistów i służbę z narzędziami i końmi na miejsce wypadku, sam już od 5 godziny rano był na polu i osobiście doglądał robót. Dzięki tej niespodziewanej pomocy, najmniejsze opóźnienie w siejbie nie nastąpiło, tak, jakby żadna przeszkoda nie zaszła. Zasługa zacnych tych ludzi tem większa, że nie łączyły ich z właścicielem [illegible] szczególniejsze [illegible], a pomoc jedynie w poczuciu obywatelskiej solidarności i najszlachetniejszej [illegible] bliźniego.

P. Faure i woda święcona. Czy może być coś bardziej charakterystycznego, jak to, że sam fakt, iż prezydent rzeczypospolitej, wchodząc na nabożeństwo żałobne za Carnota do kościoła św. Magdaleny, przyjął podaną mu przez duchowieństwo wodę święconą i przeżegnał się — stał się wypadkiem politycznym pierwszorzędnej wagi. Dzienniki poświęcają mu artykuły wstępne, a wtorkowe *Figaro* tak pisze:

„Nie twierdzimy bynajmniej, aby p. Feliks Faure był zapalonym wyznawcą (croyant) lub sekciarzem. Należy on, jak my wszyscy, do tego pokolenia dusz, bardziej zaniepokojonych, niż chcą to przyznać, zaprzeczeniem, jakie życie realne i rzeczy pozytywne dają ideałowi. Ale spełniony przezeń akt przyzwoitości stanie się w danych warunkach aktem odwagi. Dotychczas na nasze zapatrywanie uwagi o stopniowej, ale nieustannej emancypacyi władzy prezydenta rzeczypospolitej. Niewątpliwie p. Carnot nie byłby sobie pozwolił na coś podobnego, sądząc, że mu tego nie wolno. Kiedy szło o to, aby jeden z salonów pałacu Elizejskiego zamienić na kaplicę dla ceremonii wręczenia biretów nowym kardynałom francuskim, trzeba było na to długich z p. Grévy rokowań. Stary adwokat z r. 1848, choć w gruncie wielki sceptyk bał się przesądów [illegible] stronnictwa [illegible]. A kiedy wreszcie przystał, to z tym warunkiem, by w owej kaplicy nie wolno było odprawiać Mszy św.

„P. Carnot odziedziczył w podobnych okolicznościach kaplicę, a nawet mszę św., ale na przebieg [illegible] ściśle i krótko w [illegible]. P. Casimir-Perier bawił za krótko w pałacu Elizejskim, aby posunąć się o krok dalej na drodze zdrowego rozsądku. Ale skoro cofnął się ze strachu przed powrotem à la Daumont na wyścigach, byłby prawdopodobnie zamknął [illegible] wodę święconą [illegible]. P. Feliks Faure poddał się tym egzorcyzmom chętnie i z wielkim taktem, dając w ten sposób dowód poszanowania dla zewnętrznych konwenansów i dla obowiązków głowy państwa. Dzienniki radykalne miotają za to [illegible] z całą zajadłością. Ale co to szkodzi? W każdym razie jest rzeczą widoczną, że namiętności, pragnące ograniczyć swobodę bliźniego, tracą grunt pod nogami w świecie urzędowym. To lepiej".

W istocie to lepiej, ale smutnem jest to, że we Francyi zapanowały takie stosunki, iż przeżeganie się wodą święconą w kościele robi w całym kraju hałas i staje się powodem rozmaitych artykułów i komentarzy w pismach francuskich.

Samobójstwo. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż młoda żona lekarza sztabowego w instytucie wychowawczym dla córek oficerskich w Hernals Rammlowa w przystępie obłąkania otruła swą 10-letnią córeczkę, a następnie sobie odebrała życie. Wczoraj z rozpaczy po stracie żony i córki odebrał sobie życie dr. Rammel.

Pożar w Glinianach, o którym wczoraj podaliśmy krótką notatkę, przybrał olbrzymie rozmiary. Zgorzało prawie całe miasteczko, ocalały tylko kościół, cerkiew, sąd i domy na uboczu od środka miasteczka położone. Pożar trwał przez cały poniedziałek i w nocy z poniedziałku na wtorek. Dom, w którym mieścił się urząd podatkowy, padł pastwą płomieni, ale poborca p. Szumski z nadzwyczajną energią zdołał z płomieni uratować kasę i księgi. Przeszło 400 rodzin zostało bez dachu i żywności. Mnóstwo ludzi zostało tylko z tem, co miało na sobie w chwili wybuchu pożaru. Ztąd też nędza nie do opisania. Zaledwie piąta część pogorzelców była zabezpieczona. Z Przemyślan i Złoczowa nadesłano chleb i odzież.

Floryan Peixoto, były prezydent zjednoczonych stanów Brazylii, zmarły w 58 roku życia w zamku domowem, do którego cofnął się zaledwie przed rokiem, zacząwszy karyerę jako prosty żołnierz, mógł zaiste powiedzieć o sobie tak samo, jak Lefebvr, że w tornistrze nosił buławę, z tą różnicą, że zaprowadziła go ona aż na prezydyalny fotel rzeczypospolitej. W czasie wojny Brazylii z Paragwajem Peixoto za waleczność mianowany został oficerem, w roku 1889 zdobył jenerałskie szlify, co prawda nie na polu bitwy, tylko w chaosie, jaki zapanował chwilowo po zdetronizowaniu Dom Pedra W dwa lata potem wybrany został wiceprezydentem republiki, a po abdykacyi Fonseki, stanął sam na jej czele. Dwuletnie rządy Peixota były bardzo burzliwe. Z początku wprawdzie przyświecała im gwiazda spokoju, ale wnet stary zatarg izby z rządem sprowadził na kraj pamiętną wojnę domową, w której i nasze brazylijskie Maćki zaangażowały się, tworząc coś w rodzaju legii polskiej pod dowództwem Bodziaka i Koźmińskiego. Przebieg tej rewolucyi jest zbyt świeżym, aby go powtarzać. Peixoto, za pomocą floty północno-amerykańskiej stłumił rozruchy, admirał Mello, wódz rewolucyi, schronił się do Argentyny i na obszarze olbrzymiej republiki zapanował znowu spokój. Ale na tem też skończyła się i karyera Peixota. 3 marca wybrany został prezydentem dr. Prudente de Morras Barios, a Peixoto osiadł na wsi w charakterze emerytowanego prezydenta.

Znaczenie Kanału Północnego pod względem handlowym jest nader doniosłe. Ilość towarów, przewożonych z morza Bałtyckiego na morze Północne i w kierunku odwrotnym, wynosiła w ciągu dziesięciolecia roku 1870 — 1880 średnio $12^1/_2$ milionów tonn rocznie, a w roku ubiegłym doszła już do $18^1/_2$ milionów tonn. Liczba okrętów, utrzymujących komunikacyę między obu morzami przekracza 82.000. Z okrętów tych wszystkie płynące z morza Bałtyckiego do Amsterdamu, Rotterdamu, Belgii, brzegów kanału La Manche, do Londynu, Newcastle, portów Szkocyi wschodniej i t. d. korzystać będą ze skróconej drogi. Toż samo oczywiście odnosi się i do statków, udających się z portów wymienionych na morze Bałtyckie. Możność omijania cieśniny Skager-Rak pozwoli zaoszczędzić parowcom 65 marek, a żaglowcom 16 marek dziennie na każdych 100 tonnach pojemności statku. Obliczając pojemność parowców średnio na 700 tonn żaglowców na 450 tonn, oszczędność dla pierwszych wyniesie 450, dla drugich 72 marki. Podług przypuszczalnego rachunku z kanału korzystać będzie rocznie do 18.000 okrętów, o pojemności ogólnej $5^1/_2$ milionów tonn. Opłata za przepływanie przez kanał pobieraną będzie w kwocie 75 fenigów od tonny, co powinno dać rocznie około 4 milionów marek dochodu. Wydatki na eksploatacyę wyniosą do 2 milionów marek, pozostała suma użytą będzie na amortyzacyę wyłożonego kapitału. Pomimo opłaty, kanał zapewni okrętom nietylko oszczędność lecz i bezpieczeństwo. W cieśninie Skager-Rak corocznie ulega rozbiciu blisko 900 statków, gdy na kanale nie grozi im żadna katastrofa.

Kongres więzienny. Piąty z rzędu kongres więzienny rozpoczął się w Paryżu dnia 29go z. m., (ostatni odbył się w roku 1890 w Petersburgu). Honorowym prezesem jest Jerzy Leygues, minister spraw wewnętrznych. Wszystkie państwa europejskie, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, oraz Japonia, mają swych przedstawicieli, których liczba wynosi kilkaset. Kongres podejmowany z wielką wspaniałością przez prezydenta, miasto i sądownictwo, potrwa 10 dni. Z Polaków bierze w nim udział Wł. Spasowicz.

Chińczycy zbuntowali się przeciw warkoczowi i wystosowali do cesarza prożbę, by im pozwolił pozbyć się tej tradycyjnej ozdoby. Niewszyscy wszakże synowie państwa niebieskiego dali się porwać prądowi cywilizacyi, prożba pochodzi tymczasem tylko od mieszkańców południa Krok ten uważany jest za dowód znacznej zmiany w zapatrywaniach ludności chińskiej, oraz za nowy objaw niechęci do panującej dynastyi mandżurskiej, albowiem ta to dynastya wprowadziła zwyczaj noszenia warkocza. Najcięższe kary czekały tego, który obcinał włosy i w końcu to, co się początkowo wydawało narodowi nienawistnym przymusem, stało się przedmiotem czci i dumy. Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż Chińczycy raczej poświęcają życie, niż pozwolą sobie obciąć warkocz. Chiny południowe zdawien dawna miały mniej sympatyi dla cesarzy z dynastyi mandżurskiej aniżeli północne; zdaje się też, że przykład Japonii, która tak szybkim krokiem postępuje w cywilizacyi, oddziałał zachęcająco wskutek odniesionych przez nią zwycięztw. Ciekawa rzecz, jaką też da cesarz odpowiedź na tę prożbę, czy przychyli się do niej i zniesie zwyczaj wprowadzony przez dynastyę, z której pochodzi?

Zmarli. W Wielopolu Skrzyńskiem umarła Teresa z Leszczyńskich Chadalska, matka miejscowego proboszcza, w 84 roku życia. — Mikołaj hr. Wolański, c. k. podkomorzy, poseł do Sejmu i Rady państwa, właściciel dóbr, umarł w 69 r. życia we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano +18° R. w poł. +27° R. Bar. 764. Podnosi się Pogoda.

Z papierów po Wilkońskim.

„Cena" — jest to pojęcie, zależne od widzimisię kupca i pozoru kupującego.

„Cena zniżona" — gdy kupiec zamiast 100% poprzestaje na 99% korzyści.

„Cena o połowę zniżona" — gdy kupiec, nie mogąc pozbyć się lichego towaru, sprzedaje go, zyskując tylko 50%.

„Ceny dotąd niepraktykowane" — wyższe od najwyższych, dotychczas istniejących.

„Ceny stałe" — czyli wprowadzające do handlu zasadę stałą, jak np.: im większy odbyt, tem wyższa cena.

Teatr. Dziś we środę nie będzie przedstawienia. We czwartek „Rozwiedźmy się", komedya w 3 aktach W. Sardou, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Debora", dramat w 4 aktach Mosenthala.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczoraj grano w teatrze zimowym szekspirowską „Lady Makbet" z wielką naszą artystką w roli tytułowej. Rola Lady Makbet odsłania w świetnym talencie p. Modrzejewskiej zupełnie odmnienną stronę, aniżeli te, które widzieliśmy w szeregu granych dotychczas sztuk. Ujawnia się w tej grze przedewszystkiem siła, począwszy od dykcyi głębokiej, niskiej, energicznej, aż do nieartykułowanych jęków i westchnień, które w interpretacyi Modrzejewskiej posiadają potęgę mowy ludzkiej. Zła jest ta lady Makbet, ale zarazem potężna to indywidualność w tem złem, tak potężna, że nietylko sama jest złą, ale potrafi złem zrobić to, co stoi najbliżej jej duszy i serca tj. męża. Zdaje się, że ta kobieta nigdy nie osłabnie, taka w niej kopalnia siły do złego. W grze artystki widnieje to w każdem słowie, w każdym geście, w każdem drgnieniu muszkułów. Scenę kulminacyjną: błąkanie się po zamkowych komnatach, ze światłem i umywaniem rąk z krwi, odegrała Modrzejewska wspaniale i z taką przejmującą grozą i realizmem, że nawet wśród wielkich artystek tylko wyjątkowe indywidualności na podobne mistrzowstwo zdobyć się potrafią. Publiczność, zachwycona grą znakomitej artystki, po skończonych aktach obsypywała ją wieńcami i kwiatami, a huragany oklasków zrywały się po każdem zapadnięciu zasłony. W wystawieniu całej tragedyi znać było nieco sezon letni. Grą pełną siły i ognia wyróżniał się p. Woleński w roli Makbeta i p. Hierowski w roli Makdufa. Sceny zbiorowe pozostawiały trochę do życzenia. Teatr był licznie zapełniony *Iks Ypsylon.*

* **Popisy i egzamina muzyczne.** We czwartek 27 czerwca na konkursie publicznym, którego wynik zamieszczamy poniżej, konserwatoryum muzyczne, instytucya, stojąca wśród pokrewnych na pierwszem miejscu w kraju, przedstawiła owoc prac swoich około kształcenia uczniów w muzyce. Rezultat — zaznaczyć to należy z naciskiem — większy w tym roku aniżeli w poprzednim, dowodzi, że instytucya ciągle postępuje i w kwestyi nauki muzyki dźwiga społeczeństwo nasze naprzód, mając za wzór konserwatorya niemieckie, zwłaszcza wiedeńskie, tudzież praskie, i w dążności tej nie daje się zepchnąć na plan podrzędny. Obok doskonałego rezultatu wszystkich klas szczególniej zadowolniły rezultaty szkoły ansamblowej, niedawno w życie wprowadzonej, a kierowanej znakomicie przez tak wybornego artystę, jakim jest zaszczytnie z koncertów znany profesor naszego konserwatoryum p. Alojzy Sladek.

Wynik klasyfikacyi jest następujący:

Stopień wyszczególnienia otrzymali:

1. a) Fortepian, klasa prof. p. J. Kozłowskiej. Stopień celujący jednogłośnie: Filomena Kasallówna. Stopień chwalebny: Józef Towarnicki.

b) Fortepian, klasa prof. pani W. Maliszowej. Stopień celujący jednogłośnie: Marya Spenadel, Bolesław Walewski, Marya Misiewicz, Zofia Jarocka, Marya Pendiuchówna, Adela Rosenbach. Stopień celujący: Stefan Ardan, Antonina Fąfara, Marya Maksymowicz, Teofon Wieliczko, Marya Gancarczyk. Stopień chwalebny jednogłośnie: Helena Czupówna, Władysława Malinowska, Henryka Silber, Marya Świsterska, Wanda Czupówna, Aleksandra Kalitowska. Stopień chwalebny: Wilhelmina Folwarków, Marya i Otton Markus Jan Rybak.

c) Fortepian, klasa prof. p. R. Tothowej. Stopień celujący jednogłośnie: Stefania Marin. Stopień celujący: Marya Pietraszkiewicz. Stopień chwalebny jednogłośnie: Marya Fugl, Helena Rozłucka, Anna Sawicka, Dora Blumenfeld, Marya Kopaczek, Stefania Burzyńska, Maksymilian Wolfsthal. Stopień chwalebny: Stefania Łozińska, Irena Bohuss.

d) Fortepian, klasa prof. panny W. Zellinger. Stopień celujący jednogłośnie: Wanda Dorożewska, Marya Jasinicka, Zofia Leszczyńska, Ewa Syroczyńska. Stopień celujący: Regina Baar, Stefania Gawlikowska, Jadwiga Bułbaryn, Emilia Jasinicka, Konstancya Lipesz, Zofia Gralewska. Stopień chwalebny jednogłośnie: Ludwika Leszczyńska. Stopień chwalebny: Stefania Nahlik, Kamila Pizuńska, Darya Szuchiewicz.

e) Fortepian, klasa prof. M. Sołtysa. Stopień celujący jednogłośnie: Malwina Roszkowska, Wanda Proczkowska, Marya Schreyerówna. Stopień celujący: Marya Praun, Jadwiga Lisowska, Adam Merunowicz, Jadwiga Hingler. Stopień chwalebny jednogłośnie: Władysława Rudnicka, Teodora Rudnicka, Zofia Praun. Stopień chwalebny: Olga Bilińska, Paulina Teisseyre, Janina Szelewska, Marya Stupnicka, Felicya Piekarska.

f) Fortepian, klasa prof. W. Sierosławskiego. Stopień celujący jednogłośnie: Marya Marczak, Salomea Lusthaus. Stopień celujący: Henryk Zbierzchowski, Urszula Tychoniewicz, Helena Nowosielska, Marya Szczudłowska, Janina Tychowicz, Alina Webersfeld. Stopień chwalebny jednogłośnie: Leonard Macieliński. Stopień chwalebny: Ludwika Todschindler, Helena Barszczyńska, Zofia Markowska, Jarosława Wieliczko.

g) Fortepian, klasy prof. F. Słomkowskiego: Stopień celujący jednogłośnie: Leopoldyna Birkenmaier, Weronika Krupska, Marya Jurkiewicz, Marya Krzyształowicz, Gabryela Pikorówna. Stopień celujący: Walerya Mitschke, Wiara Szpytko, Stanisława Piechowicz, Władysława Piechowicz, Bogumiła Zakrejs, Stefania Garnysz. Stopień chwalebny jednogłośnie: Róża Blumengarten, Jadwiga Kościukówna, Edward Majewski, Jadwiga Kleiber. Stopień chwalebny: Olga Rauchówna, Marya Tysson, Józefa Reimówna.

h) Fortepian, klasy prof. F. Neuhausera. Stopień celujący jednogłośnie: Marya Waszniewska. Stopień celujący: Jadwiga Filippi, Klementyna Pezdańska. Stopień chwalebny: Ewelina Batycka, Ludwika Bobekówna, Elżbieta Gołąbówna, Kazimiera Ruckgaber.

i) Fortepian, klasy prof. W. Wszelaczyńskiego. Stopień celujący jednogłośnie: Sabina Brill, Stanisław Głowacki, Ksawera Moraczewska, Eugenia Seńkowska, Wanda Sierosławska, Julia Baranowska, Łucya Buber, Eugeniusz Bujak, Anna Kroch. Stopień celujący: Teodozya Baronówna, Felicya Pankiewicz, Felicya Tyszkowska, Natalia Dobromilska, Malwina Dzidowska, Amalia Gamotówna, Kazimiera Lewicka, Jadwiga Malewska, Zofia Nucikowska, Rozalia Rechen, Eugenia Waschitzówna. Stopień chwalebny jednogłośnie: Zofia Czerwińska, Marya Skaupiówna, Marya Finkel, Wilhelm Weiss, Marya Czaplicka, Wanda Głuszkiewicz. Stopień chwalebny: Olga Rybakówna, Anna Rychnowska, Olga Torońska, Marya Fąfara, Jadwiga Ząbecka, Julianna Schultis.

(C. d. n) *M S.*

* **„Przegląd fotograficzny"** wychodzi we Lwowie od trzech miesięcy pod redakcyę Stanisława Lachowskiego. Każdy zeszyt wychodzi w formie książeczki o 16 stronicach i przynosi wiadomości o rozmaitych ulepszeniach w dziedzinie sztuki fotograficznej oraz notatki, tyczące się ruchu fotograficznego. W ostatnim np. znajdujemy oprócz bibliografii i rozmaitych drobiazgów, artykuł o reprodukcyach za pomocą kamery fotograficznej, o własnościach „kąpieli tonująco utrwalającej," uwagi prof. Zawilińskiego o terminologii fotograficznej itd, a w dodatku widok ruin zamkowych w Gołogórach.

* **Ks. J. A. Łukaszkiewicz.** „Złota książka dziewicy polskiej". Kraków, Przemyśl 1895. Książka ta, wydana bardzo ozdobnie, zawiera na 200 blisko stronicach prawdziwie złote myśli dla dorastających panienek. W prostych a mimo to głębokich uwagach roztacza autor najważniejsze poglądy na obowiązki niewiast wobec Kościoła, Ojczyzny, rodziny i społeczeństwa. Jako premium na zbliżające się egzamina w żeńskich pensyonatach i zakładach naukowych jest „Złota książka" ks. Łukaszkiewicza bardzo stosownym podarkiem.

* **Austro - węgierska monarchia w słowie i w obrazie** — zeszyt 231 tego wydawnictwa zawiera opis dwóch komitatów węgierskich: ödenburskiego i wieselburskiego. Artykuły, pióra Ludwika Belli i Eugeniusza Rodziczkiego, są urozmaicone ilustracyami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lipca.

(Z.) Początek nowego miesiąca zaznaczył się bardzo pomyślnym zwrotem na targu rent. Panował na nim dziś ruch znaczny, a kantory robiły wielkie zakupna dla swej klienteli. Zwłaszcza obie złote renty poprawiły się znacznie w kursie. Zwrot ten przypisać należy po części temu, że sfery finansowe spokojniej już oceniają sytuacyę polityczną na Wschodzie, w pierwszym jednak rzędzie widocznemu już napływowi gotówki za kupon lipcowy. Do tego pogłoski o bliskich konwersyach znów zaczynają działać podniecająco, a prawdopodobieństwa dodaje im ta okoliczność, że 3-procentowe konsole pruskie przekroczyły już kurs pari, notowano je bowiem dzisiaj na 100·25. Mówią też, że nowa pożyczka chińska będzie $3^1/_2$owa, co także zwiększa szanse konwersyi.

Zresztą po za targiem rent była w innych kategoryach walorów stagnacya. Z bankowych jedne tylko uniony wybiły się na pierwszy plan z powodu niebawem nastąpić mającej emisyi pożyczki na regulacyę bramy żelaznej, którą to operacyę przeprowadza unionbank.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 405·80, węgierskie 490·50, Anglobanki 174·—, Uniony 349·25, Bankvereiny 166·10, Länderbanki 282·10, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 326·—, Elbethale 296·50, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·40, austryacka złota 123·60, 4% austr. renta wal. kor. 100·50, węgierska złota 123·15, 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·62, marki 11·86, ruble $1·30^1/_4$.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 3 lipca.

W handlu zbożowym zupełny zastój. Wskutek silniejszych dowozów z Rosyi zbyt utrudniony. Jedynie co do spirytusu tendencya zwyżkowa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·75 do 8·25, żyto gotowe 6·— do 6·25, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·50, jęczmień browarniany 5·25 do 6·30, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, rzepak stary 9·— do 9.50, rzepak nowy 8·25 do 8·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż 0·— do 0·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 6·50 do 9·50, wyka 5·— do 5·50, bobik 4·70 do 5·20, hreczka 8·25 do 8·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do ·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 14·— do 14·50, spirytus na termina 15·— do 15·50.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 2 lipca. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 1 i 2 lipca 1895. Przypęd 9849 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 20—28, chude 32—40, tuczne 38 do 44 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 9849 sztuk.

Oddział komisowy „Targowisko".

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 1 lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1109, wołów węgierskich 2770 i wołów niemieckich 1460, razem 5339 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 55 do 57, dobre ciężkie 58 do 60, prima 60 do 62, za buhaje i krowy 24 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 2 lipca.

Z powodu braku chęci do kupna, targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu słabem, a zwłaszcza żyto kompletnie było zaniedbane. Pszenica trochę lepiej trzyma się w cenie, lecz również słaby napotyka odbyt. Ceny rzepaku spadły ponownie.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10, czerwoną 7·70 do 7·95, żółtą 7·70 do 7·95, żyto 6·15 do 6·50, jęczmień browarny 6·30 do 6·70, na kaszę 5·85 do 6·—, owies 6·50 do 6·80 zł., wykę 5.75—6.25 zł., rzepak nowy 9.— do 9.25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Kupony** 4% Obligacyi pierwszeństwa kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej, emisya z roku 1894, płatne 1 lipca 1895 i kupony 4% obligacyi pierwszeństwa kolei z Lublany do Stein, płatne tegoż samego dnia, będzie wypłacać główna kasa c. k. jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowej w Wiedniu, XV Schönbrunnerstrasse 6, począwszy od wyż wspomnianego terminu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 lipca Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów zawiadomił prezydent Chlumetzky, że większość przywódzców klubów parlamentarnych na onegdajszej konferencyi oświadczyła się za tem, ażeby jeszcze w ciągu bieżącej sesyi załatwiono procedurę cywilną. Z tego powodu począwszy od 9go lipca będą posiedzenia wieczorne przeznaczone dla obrad nad procedurą cywilną, zaś dzienne posiedzenia debacie nad budżetem.

Z porządku dziennego ukończyła izba debatę jeneralną nad budżetem, a w szczegółowej debacie przyjęła rubryki „Dwór cesarski", „kancelarya gabinetowa", „Rada państwa" i „trybunał państwowy". Rozpoczęto także debatę nad rubryką „rada ministrów".

Na końcu posiedzenia wśród ogólnej sensacyi odczytał prezydent pismo byłego ministra Plenera, w którem on oświadcza, iż składa mandat posła do Rady państwa.

Friedrichsruh 3 lipca. Od tygodnia pogorszył się bardzo stan zdrowia Bismarka. Jest on fizycznie zupełnie złamany, skarży się na gwałtowne bóle twarzy i brak apetytu. Od kilku dni przyjmuje tylko trochę płynnych pokarmów. — Wczoraj przybył tu Herbert Bismark.

Lublana 3 lipca Wczoraj o godzinie w pół do 11-tej wieczorem, dały się tu uczuć dwa silne wstrząśnienia ziemi, które poprzedził huk podziemny.

Wiedeń 3 lipca. W piśmie, wystosowanem do prezydenta izby handlowej i przemysłowej w Chebie, oświadcza Plener, że nieudanie się próby stworzenia koalicyi stronnictw umiarkowanych, dla której to idei politycznej Plener przez ostatnie półtora roku z takim zapałem pracował, skłania go do wycofania się z życia parlamentarnego. W końcu dziękuje p. Plener wszystkim członkom izby handlowej za zaufanie, którem go przez tyle lat darzyli.

Berno (morawskie) 3 lipca. Posłem do Rady państwa z Ołomuńca wybrany został burmistrz Engel (liberał niemiecki), a z okręgu miejskiego Neustadtl w miejsce ś. p. Fanderlika młodoczech dr. Stransky, adwokat.

Lwów dnia 3 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 325 — do 328 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do — —, Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 101 — do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc los w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—. 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.40 do 59·70.

Wiedeń 27 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 406.50, węgierskie kredyty 490.50, anglobank 175·00, bankverein 167·40, unionbank 351.50, länderbank 262·90, staatsbahny 438.27, lombardy 113.12, elbethale 296.75, akcye tytoniowe 234.50, rima 297.50, alpiny 96.30, renta majowa 101.25, węg. renta złota 99·62, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 83.00, węg. renta koronowa 99.50, marki 59.38, ruble 130·00.

Wiedeń 3 lipca (godz. 11 w południe). Kredyty 406.87, kred. węg. —.—, Anglobank 174.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 283.75, Akcye tytoń. 239·25, Staatsbahny 438.37, Lomb. (z kup.) 112·75, Elbethale —·—, Renta [illegible] —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] —.—, Marki 59·38 Losy tureckie —.

27)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Jeśli pani nie masz mi nic więcej do powiedzenia — rzekłem — i jeśli się pan nie czujesz dziś usposobiony do pracy, to pozwolę sobie go pożegnać, bo muszę wyjść na miasto.

— Nie zatrzymuję pana. Dam sobie sam rady — odrzekł.

Spojrzał na mnie bystro, jak gdyby nie mógł słów moich zrozumieć i ukłoniwszy mi się opuścił bibliotekę.

Słyszałem, jak szedł na drugie piętro i zamykał drzwi od swego pokoju.

Usiadłem na kanapie, rad, że mogę wreszcie uporządkować moje uczucia i myśli.

Lecz samotność w tym pokoju, tak pełnym wspomnień złowrogich, była nie do wytrzymania; to też gdy w kilka minut potem, sekretarz wyszedł ze swego pokoju, wybiegłem do sieni i spytałem go, czy mogę z nim przejść parę ulic.

Skinął głową schodząc pospiesznie ze schodów.

W chwili, gdym drzwi od biblioteki zamykał, był już prawie na dole.

Dostrzegłem nagle, że stanął, przechylił się przez poręcz schodów i patrzał z wyrazem takiej trwogi, że mnie aż dreszcz przeniknął.

Podbiegłem do niego i chwytając go za rękę, spytałem:

— Co panu jest? Co się stało?

Odtrącił mnie ruchem gwałtownym.

— Odejdź pan, odejdź.

Teraz on chwycił mnie za rękę i ciągnął przemocą niemal na pierwsze piętro.

Puścił mnie wreszcie i cały drżący przechylił się znowu przez parapet.

— Kto to taki? Kto jest ten człowiek? Jak się nazywa? — pytał gorączkowo.

Nachyliłem się także i zobaczyłem przechodzącego przez sień Henryka Clavering.

— To p. Clavering — czy pan go nie znasz?

Harwell zachwiał się na nogach.

— Clavering! Clavering! powtarzał nawpół przytomnie.

Nagle rzucił się naprzód, uchwycił się poręczy i patrząc na mnie oczyma błędnemi, rzekł:

— Chcesz pan wiedzieć, kto jest mordercą p. Leavenworth? Wszak prawda? Oto właśnie ten człowiek. Ten Clavering?

Odskoczył w tył, zataczając się, jak gdyby był pijany, wbiegł na schody drugiego piętra.

Rzuciłem się za nim. Stanąwszy przed drzwiami jego pokoju, zapukałem.

Nie było odpowiedzi.

Przywoływałem go po imieniu — naprożno.

Nie chciał widocznie widzieć się ze mną.

Lecz nie dałem za wygranę. Zeszedłem do biblioteki i napisałem do niego słów kilka, domagając się wyjaśnienia tych strasznych oskarżeń, dodawałem, że czekać go będę nazajutrz o szóstej.

Następnie udałem się do miss Mary.

Lecz wieczoru tego doznawałem samych zawodów.

Podczas gdym siedział w bibliotece, Mary poszła już do swego pokoju. Pozbawiony zostałem rozmowy, po której spodziewałem się tak wiele.

Nie pozostawało mi, jak wracać do domu.

Szedłem już ku drzwiom, gdy ujrzałem Tomasza idącego ku mnie z listem w ręku.

— Od miss Leavenworth — rzekł. — Pani przeprasza, ale jest dziś tak zmęczona, że poszła do siebie, na górę.

Otworzyłem list i wyczytałem słowa następujące:

„Żądasz pan odemnie więcej, niźli udzielić mogę. Wszystko musi pozostać, jak jest, bez wyjaśnień z mojej strony. Bardzo mi przykro, że zmuszona jestem odmówić pańskiej prośbie. Niech Bóg nam wszystkim daruje i chroni nas od rozpaczy."

W post scriptum, dodawała:

„Po naszej ostatniej rozmowie widywanie się byłoby przykrem dla nas obojga, każde z nas musi dźwigać swój ciężar zosobna i w milczeniu. P. Harwell widywać się będzie z panem. Adieu."

Gdym mijał 32 ulicę, usłyszałem nagle po za sobą kroki przyspieszone. Odwróciwszy się, spostrzegłem Tomasza.

— Przepraszam pana — rzekł — lecz chcę panu powiedzieć coś ważnego. Gdy mnie pan pytał, przed kilku dniami, jak wyglądał gentleman, który odwiedził miss Eleonorę owego wieczoru, gdy nasz pan został zamordowany, nie odpowiedziałem panu, jak należy. Bo to, proszę pana, pytali już mnie o to agenci policyjni i zrobiłem się ostrożny. Ale pan, to co innego. Pan jest przyjacielem domu, to też powiem panu pod sekretem, że ten sam gentleman — owego wieczoru nazwał się Robbinsem — był u nas znowu przed chwilą, a teraz kazał się zameldować miss Leavenworth jako Clavering.

— Dziwny to człowiek — mówił dalej Tomasz, spostrzegłszy, że słowa jego sprawiają na mnie wrażenie — za pierwszą bytnością namyślał się długo, zanim spytał o miss Eleonorę, a gdy go prosiłem o podanie nazwiska, wydobył z kieszeni kartę i napisał na niej: Le Roy Robbins, a przytem miał dziwną minę, niezwykłą u gościa... Nie dość na tem.

— Cóż więcej?

— Mister Raymond — mówił kamerdyner głosem przyciszonym — jest jeszcze coś, o czem nie wspominałem dotychczas nikomu, oprócz Molly, coś, co może się przydać tym, którzy poszukują winowajcy.

— Jest-że to fakt, czy tylko poszlaka? — spytałem.

— Fakt, proszę pana. Molly kazała mi o tem powiedzieć panu i p. Gryce, bo ona się bardzo niepokoi o Hannę. Pewni jesteśmy wszyscy, że ta dziewczyna jest niewinną, choć przypuszczają, że to ona popełniła morderstwo, a przypuszczają dlatego, że nie mogą jej odszukać teraz właśnie, kiedy jest najbardziej potrzebną.

— Ale cóż to za fakt? — nalegałem.

— Proszę pana, jabym to już oddawna był powiedział p. Gryce, ale tak się boję policyantów. Zaraz zaczną człowieka dręczyć pytaniami, a zawsze im się zdaje, że każdy wie daleko więcej, niż chce powiedzieć.

— Ale cóż to za fakt? Mów prędzej! — zawołałem zniecierpliwiony.

— Proszę pana, to tak było: owego wieczoru — pan wie — kiedy to zamordowali naszego pana — otóż owego wieczora widziałem p. Clavering, czy też p. Robbins, wchodzącego do domu, ale ani ja, ani nikt z nas nie widział, kiedy wyszedł i którędy?

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To, proszę pana, że jak powróciłem do miss Eleonory i powiedziałem p. Robbins, że chora i nie może go przyjąć (tak mi kazała powiedzieć), p. Robbins, zamiast sobie odejść, jakby to uczynił każdy inny gentleman, wszedł do salonu i usiadł.

— Może mu się zrobiło słabo — był taki blady! Nie wiem; dość, że poprosił mnie o szklankę wody. Ponieważ nie miałem wówczas żadnego powodu podejrzywać kogobądź, zeszedłem więc do kredensu, pozostawiając go samym w salonie. Ale zanim Molly nalała wody w karafkę, usłyszałem, że ktoś zamyka drzwi od ulicy.

— „Kto to wyszedł? — spytała Molly.

— „Nie wiem — odpowiedziałem — może temu gentlemanowi sprzykrzyło się czekać na wodę.

— „Jeśli odszedł, to już mu wody nie trzeba — powiedziała, słusznie bardzo.

„Postawiłem więc karafkę na miejscu i wróciłem do sieni.

„Byłem wówczas pewien, że nieznajomy odszedł, ale teraz za nic nie ręczę.

„Kto wie, czy nie pozostał jeszcze w salonie, w którym tego dnia było ciemno, bo pozamykałem już okiennice w całym domu."

Zeznanie to wzruszyło mnie bardziej, niżli to chciałem okazać.

— Pan rozumie — ciągnął dalej Tomasz — że nie ośmieliłbym się nigdy rzucać podejrzeń na żadnego z gości panien Leavenworth, lecz wiemy wszyscy, że pana naszego zamordował ktoś, kto nie wychodził z domu tej nocy — a że nie popełniła zbrodni Hanna...

— Powiadasz, że miss Eleonora nie chciała przyjąć tego gentlemana — przerwałem mu. — Czy nie kazała mu podać przyczyny tej odmowy?

— Nie, proszę pana. Kiedy przeczytała nazwisko, wypisane na karcie, najprzód się zawahała, potem zarumieniła i kazała mi powiedzieć to, com już panu powtórzył. Zapomniałbym zupełnie o tem wszystkiem, gdyby ów Robbins nie przyszedł znowu dzisiaj i nie podał innego nazwiska. Przykro mi doprawdy, że muszę rzucać na niego podejrzenie, ale gdybym nawet o tym fakcie przemilczał, opowiedziałaby go panu Molly. To mnie uspokaja. Dobranoc panu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fuchsków w Budzie. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Bodek.